Nr. 194. Lwów — Piątek dnia 26 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla handlu, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 c. w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Zefiryny P. | Mycheja Pr.
Jutro: Przen. św. Kaźm. | Uspenje Boh.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 5 m. 16 Zachód „ „ 6 „ 44
Długość dnia g. 13 m. 28 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 sierpnia.

W Liverpoolu, w anglikańskim kościele św. Tomasza odbyła się taka scena w jedną z ostatnich niedziel: do świątyni, pełnej modlącego się ludu, wkroczył oddział mężczyzn, ubranych w mundury z czasów Cromwella. Dowódzca, niejaki Canthis, wskoczył na ołtarz i zawołał: „Precz z bałwochwalstwem! zburzcie ołtarz, wyrzućcie świece, prowadźcie pastora przed sąd za szerzenie papizmu, wypędźcie ze świątyni niewiernych!“ Cromwellowscy żołnierze jęli spełniać ten rozkaz, lud rzucił się na nich i powstała bójka, która się rychło przeniosła na plac przed świątynią i tam się rozwinęła w formalną bitwę między pospólstwem. Następnie sprawa oddana była do sądu. Pastor prosił, aby Canthisa i jego towarzyszy, jako już srodze potarbowanych w kościele i na ulicy, uwolniono od kary, wszelako pod warunkiem, że się zobowiążą nigdy nie czynić podobnych bezeceństw. Natomiast Canthis żądał ukarania pastora za herezyę, za nietrzymanie się przy odprawianiu nabożeństwa reguł nakreślonych przez parlament, a znanych pod nazwą „Common Prayer Book“. Sędzia orzekł, że wedle utartego zwyczaju, każdy pastor odprawia nabożeństwo tak, jak sam uważa za dobre, a komu się nie podoba taki rytuał, ten może nie chodzić do świątyni; poczem skazał oskarżonego na 3 funty grzywny lub siedm dni aresztu. „Nie zapłacę grzywny, wolę za obronę boskiej prawdy pójść do więzienia“ — rzekł Canthis, ale kiedy klucznik więzienia zażądał odeń przepisanej kwoty na wikt, który będzie mu w kozie dawany, natenczas Canthis rozmyślił się, zapłacił grzywnę i odszedł.

Ta sprawa poruszyła w całej Anglii kwestyę kościelnego rytuału i agitacyi religijnej, która od lat z górą trzydziestu coraz namiętniej toczy się na angielskiej ziemi, w łonie anglikańskiego kościoła. Rzecz jest ciekawa, jedyna w swoim rodzaju, godna poznania.

Kiedy za panowania Elżbiety względy polityczne i interesa bogatych a nieobyczajnych biskupów i prałatów popchnęły Anglią do oderwania się od Apostolskiej Stolicy, natenczas naprędce sfastrygowano taki zwany kościół anglikański, którego regułę ujął parlament w billu zawierającym 39 dogmatów. Były one zlepkiem reguł katolickich, kalwińskich, nestoryańskich, zgoła wszelkich, jakie świeckim, [illegible] ludziom przyszły do głowy. Wewnętrzne sprzeczności między tymi dogmatami były ogromne, więc też niebawem teologowie anglikańscy poczęli z nich wyrzucać to i owo, natomiast wstawiać co innego i to wszystko się upowszechniło, że niemal w każdej parafii jest inny rytuał, każdy pastor wprowadza zmiany, jakie uważa za właściwe. Jeżeli on jest protestanckich przekonań, to i całe nabożeństwo i cały kształt jego staje się protestanckim, ale gdy po tym pastorze przyjdzie inny, któremu katolickie obrzędy bardziej się podobają, wówczas wszystko w świątyni odbywa się podług wzorów katolickich, a wszystkie te kolejne zmiany przyjmują parafianie bez żadnej trudności, co się tem tłómaczy, że jedynym bezsprzecznym dogmatem wyznania, uchwalonego przez parlament za czasów Elżbiety, jest negacya władzy papieskiej. Rzecz jasna, że ta negacya sama przez się nie tworzy innej wiary, a ponieważ nic więcej pozytywnego nie dają owe 39 artykułów elżbietowskich, przeto każdemu zostawione swobodę układać w pewien system swe religijne poglądy. Jakoż powstało sekt niezliczone mnóstwo, ale nawet panujący kościół, do którego przyłączyli się egoistyczni prałaci, przedtem katoliccy, i polityczny, wnet rozpadł się na troje: powstał „wysoki kościół“ (High Church), najbardziej podobny do katolickiego, dworski, arystokratyczny, a ponieważ w Anglii wszystko przyjmuje zabarwienie polityczne, więc torysowski; obok niego wytworzył się niebawem liberalny, nieco demokratyczny, a zatem wighowski i zwać się począł „nizkim kościołem“ (Low Church); wreszcie przybył radykalny, zupełnie racyonalistyczny i nazwał się „kościołem szerokim“ (Braod Church). Wszystkie one jednak są anglikańskie, chociaż obrzędami się różnią niekiedy bardzo znacznie, i biskup „wysokiego kościoła“ może być duchownym zwierzchnikiem parafii „szerokiego“ i parafii „niskiego“ kościoła. W końcu te chaotyczne stosunki wytworzyły w duchowieństwie i społeczeństwie silną skłonność do obrania czegoś jednego. Zaczął się wielki ruch religijny, jedni przemawiali za powrotem do katolicyzmu, inni agitowali za protestantyzmem, powstali zwolennicy wschodniej cerkwi. Skłonność do katolicyzmu zaczęła przeważać, czyniąc — jak wiemy — zdumiewające postępy. Przerażeni tym faktem, anglikanie utworzyli w r. 1865 stowarzyszenie kościelne (Church Association), które zmusiło synod biskupów ułożyć spis obrzędów, zakazanych w anglikańskich świątyniach. Spis ten obejmuje aż sześćdziesiąt zakazanych obrzędów, ceremonii i godeł, niedozwolonych w anglikańskich świątyniach, ponieważ są wzięte z kościoła katolickiego. Parlament uchwalił, że za wprowadzanie zakazanych obrzędów i godeł pastor odpowiada przed sądem duchownym, ale nie orzekł kary i nie zmienił postanowienia, że pastora wybiera rada parafialna. Skończyło się tedy na tem, że nikt tej ustawy nie uwzględniał i nie było wypadku, aby którego pastora powołano przed sąd, lubo na wielu były skargi. Powstała tedy „Protest Alliance“, związek osób, protestujących czynnie przeciw „katolickim naleciałościom“. Każdy taki związek miał osobnych ludzi dwunastu, zwanych „gedeonistami“, którzy w czarnych togach wchodzili do świątyni, słuchali nabożeństwa i jeśli w niem znaleźli „naleciałości“, to po nabożeństwie stawali przed ołtarzem, jeden z nich głośno odczytywał ustawę parlamentarną z r. 1865, potem wszyscy wołali: „protestujemy przeciw papizmowi!“ i śpiewając psalm pokutny, opuszczali świątynię. I to nie poskutkowało. Wówczas w r. 1889 księgarz londyński Canthis założył nowe „stowarzyszenie anglikańskiej prawdy“ i uformował „protestujące brygady“, które ubrał w mundury z czasów Cromwella i począł z tem wojskiem wyprawiać burdy w świątyniach. Każda taka burda nazywa się „protokołem czynnym“. Gdy zrobił pierwszą w lipcu w londyńskim kościele St. Cuthberta za to, że pastor, ubrany w ornat katolicki, dawał parafianom krzyż do pocałowania, wzięto go za szaleńca, ponieważ krzyczał: „W imię jedynego niewidzialnego Boga protestuję przeciw bałwochwalstwu!“ Poturbowano go i wyrzucono z kościoła. Ale on się zaciął, sprzedał księgarnię, cały fundusz obrócił na postawienie „brygad protestujących“ we wszystkich miastach angielskich, jeździł, agitował i wreszcie parę miesięcy temu opublikował z ogromną reklamą, że daje miesiąc do namysłu biskupom i pastorom, poczem zacznie robić burdy, z razu małe, jako upomnienie, a potem wielkie i odrazu najmniej w tysiącu kościołach.

I oto spełnił przyrzeczenie w tej liwerpoolskiej świątyni, w której niegdyś Gladstone był pastorem i która dotąd jest pod patronatem rodziny świeżo zmarłego „wielkiego starca“. Wyjątkową opieką otacza tę świątynię gladstońskie stronnictwo i dla tego postępek „brygady protestującej“ zwrócił uwagę całej Anglii. Zaczęła się żywa dyskusya nad pytaniem, co począć dla uniknienia burd i co począć z samym anglikanizmem, który dotąd nie jest dogmatycznem wyznaniem? Przez wszystkie rozprawy snuje się jak nić zdanie, że żadna ustawa nie uratuje wyznania, wymyślonego przez polityków dla państwowych celów — i że trzeba każdemu zostawić swobodę przystąpienia do jakiej chce dogmatycznej wiary. Tylko jeszcze duma narodowa przemawia tu i ówdzie za Anglią anglikańską, lecz zdaje się, że ta sprawa stanęła na przełomie, do którego szła od lat kilkudziesięciu.

We francuskim Tulonie zgromadzono silną eskadrę, którą zrewiduje minister marynarki, poczem ona odpłynie ku brzegom Syryi, aby demonstracyjnie zaznaczyć podczas podróży cesarza niemieckiego do Jerozolimy, że chrześcijanie w tej części tureckiego państwa znajdują się zdawna pod protektoratem Francyi, która też w tamtych stronach posiada traktatami zastrzeżone przywileje. Potrzeba było aż podróży protestanckiego monarchy, żeby republika francuska przypomniała sobie obowiązki, które spłynęły na Francyę z jej tytułu najstarszej córy Kościoła. Oczywiście względy polityczne, rywalizacye o wpływy ekonomiczne podyktowały teraźniejszym panom Francyi myśl owej demonstracyi morskiej. W Paryżu powstała obawa, że sułtan ofiaruje Wilhelmowi II jakiś port syryjski na stacyę węglową, przez co jednak nie uszczupliłby swego terytoryum, jeno dałby Niemcom możność rozwinięcia swego handlu, oczywiście kosztem handlu francuskiego, włoskiego i t. d. Chociaż i niemieckie i tureckie dzienniki zaprzeczyły pogłoskom o takim zamiarze sułtana, jednakże być może Francya uważa za właściwe mieć się na baczności i dlatego wysyła silną eskadrę, która w razie potrzeby zdołałaby zająć jakiś port również na stacyę węglową, chociaż bez poprzedniego pozwolenia sułtana. Można mieć pewność, że jeżeli istotnie sułtan zamierzał obdarować Niemcy portem, to w obec demonstracyi francuskiej nie uczyni tego.

Oświadczenie Namiestnika

w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego.

Wczoraj w południe była u Namiestnika deputacya, wybrana na zgromadzeniu odbytem w sali ratuszowej w dniu 14 b. m., a złożona z pp. Tadeusza Romanowicza, Michała Michalskiego i dra Ernesta Adama, i wręczyła mu memoryał, w którym go prosi, ażeby postarał się o jak najrychlejsze zniesienie stanu wyjątkowego. Memoryał ten powołuje się na to, że umysły w kraju zupełnie się już uspokoiły i ludność nie jest więcej skłonną do rozruchów, a gdyby nawet znalazły się złe duchy i powtarzały baśń o dozwolonym rabunku, to już z pewnością lud nie dałby się powtórnie obałamucić. Autorowie memoryału proszą więc, aby Namiestnik uczynił wszystko, co leży w zakresie jego władzy, iżby stan wyjątkowy zniesiono, i zaręczają, że kraj sam, drogą samorządną utrzyma stan prawny i wewnętrzny ład i spokój.

Namiestnik hr. Piniński odebrawszy ten memoryał, odczytał przygotowaną już nań odpowiedź. Oświadcza on w niej, iż sam wielce ubolewa nad tem, że wskutek groźnych rozruchów w kraju, do zaprowadzenia sądów doraźnych w dwóch powiatach, oraz do stanu wyjątkowego w zachodniej Galicyi przyjść musiało. Wniosek o wprowadzenie tych wyjątkowych zarządzeń postawił p. Namiestnik na podstawie dokładnego zbadania stosunków w poszczególnych powiatach, sumiennie przekonany, iż środki normalne do uspokojenia wzburzonych umysłów nie wystarczą. P. Namiestnik pragnie usilnie, by te wyjątkowe zarządzenia były jak najmniej uciążliwemi i nie dały się uczuć ludności, szanującej prawo i ład społeczny. Z chwilą wydania owych zarządzeń, polecił p. Namiestnik władzom, by przez wykonywanie stanu wyjątkowego, ściśle objektywne i sprawiedliwe, dążono do ogólnego uspokojenia umysłów i nie postępowano w niczem stronniczo na korzyść tej lub owej partyi. Wiadomości o nadużywaniu stanu wyjątkowego, o jakiemś tendencyjnem prześladowaniu pewnych partyi, są wręcz mylne. W szczególności nadzwyczaj fałszywe i przesadne wiadomości podawano o wydalaniach z okręgu stanu wyjątkowego. P. Namiestnik pragnie więc i dąży do tego, by trwanie zarządzeń wyjątkowych nie wyszło po za konieczną potrzebę — nie będzie wszakże mógł postawić wniosku o zniesienie ich, dopóki najsumienniej przekonanym nie będzie, iż można to uczynić, nie narażając kraju na nowe rozruchy. W chwili obecnej wszakże, jak świadczą o tem dokładne informacye, umysły są jeszcze tak wzburzone, iż zniesienie stanu wyjątkowego, które pociągnęłoby za sobą możność licznych — prawdopodobnie namiętnych — dyskusyi na wiecach i zgromadzeniach i to na temat ostatnich rozruchów, mogłoby się także stać powodem poważnego niebezpieczeństwa. Obecnie więc wniosku takiego p. Namiestnik, czując odpowiedzialność, jaka na nim ciąży, postawić jeszcze nie może.

Co do zawieszenia działalności sądów przysięgłych, zaznaczył p. namiestnik, że nastąpiło ono dopiero teraz właśnie w tym celu, by zarządzenie to módz ograniczyć do minimum tak pod terytoryalnym, jak i rzeczowym względem. Tak ograniczone zarządzenie jest rzeczą konieczną. Gdyby bowiem przestępstwa, popełnione w czasie rozruchów, mianowicie wypadki niszczenia cudzej własności, rabunku etc., sądzone były przez przysięgłych, t. j. przeważnie chłopów, a w części żydów i mieszczan, to zarzuty stronniczości robionoby niezawodnie, nawet, gdyby przysięgli najsumienniej postępowali. Zachodziłaby obawa bezkarności lub też ewentualnie zemsty w razie zasądzenia surowszego. Zarządzenie zawieszenia sądów przysięgłych w tych granicach nie ma żadnego celu politycznego, nastąpiło ono ściśle tylko w interesie zapewnienia bezstronnego wymiaru sprawiedliwości.

Taką była odpowiedź namiestnika, jasna, szczera, nie pozostawiająca żadnej wątpliwości. Powinna ona położyć koniec dalszym agitacyom za bezzwłocznem zniesieniem stanu wyjątkowego, gdyż agitacye te nietylko nie przyspieszyłyby go, ale utrudniłyby je. Umysły muszą się uspokoić, a dopóki to nie nastąpi, stan wyjątkowy nie może być zniesiony. To oświadczył namiestnik wyraźnie, więc też każdy uczciwy obywatel kraju powinien ze swej strony ile tylko może przyczynić się do tego uspokojenia. Agitowanie zaś dalsze w prasie i na wiecach byłoby tylko nowem jątrzeniem. Każdy przecież pojmie, że żaden artykuł dziennikarski ani rezolucya wiecowa nie zmieni postanowienia rządu i nie przyspieszy zniesienia wyjątkowych zarządzeń, którego sam namiestnik z pewnością szczerze pragnie. Kto więc mimo wczorajszego oświadczenia hr. Pinińskiego prowadzić będzie nadal kampanię przeciw stanowi wyjątkowemu, ten złoży tem samem dowód, że właściwie nie idzie mu o jego zniesienie, tylko o dalsze jątrzenie.

W jednem z pism porannych wyrażono ubolewanie, iż namiestnik deputacyi wczorajszej nie przedłożył żadnych dokumentów, stwierdzających, że umysły w kraju jeszcze się nie uspokoiły. Zarzutu tego nie podobna brać na seryo. Przecież nikt nie może żądać od namiestnika, ażeby przypadkowo wybranej deputacyi, z przypadkowo zebranego zgromadzenia pokazywał akta urzędowe, które mogą kompromitować setki osób. Akta te przedłoży namiestnik swej władzy przełożonej, a rząd może je przedłożyć w ostatecznym razie parlamentowi. Wyrazić potrzeba ubolewanie, że dzięki lekkomyślnemu robieniu opozycyi zatraca się poczucie prawa i słuszności w tych sferach, które opozycyę uważają za rozum stanu. Przecież żadnemu rozsądnemu człowiekowi nie przyszłoby na myśl domagać się tego, aby naczelnik kraju odsłaniał wszystkie tajemnice urzędowe i prezentował wszystkie akta i raporty pierwszym lepszym trzem czy czterem panom, którzy przyjdą do niego i powiedzą, że kilkunastu lub kilkudziesięciu ich przyjaciół mianowało ich deputacyą. Tymczasem u nas tak się zatarło poczucie prawne, że podobny absurd ogłaszany jest publicznie w dzienniku jako argument poważny i że niezawodnie znajdą się czytelnicy tego pisma, którzy go za poważny argument wezmą. Przecież dla każdego socyalnego psychologa fakt ten musi niezaprzeczenie świadczyć o szerzeniu się niezdrowia publicznego.

O gruźlicy.

Niezwykle ważną sprawę społeczną porusza w *Zdrowiu* dr. Seweryn Sterling w artykule p. t. „Czego nas uczy statystyka śmiertelności z powodu suchot płucnych“. Znaną każdemu jest walka nieubłagana, jaką toczy ludzkość teraźniejsza z wrogiem swym strasznym, gruźlicą, pochłaniającą, sama jedna, więcej ofiar, niż wszystkie choroby razem wzięte. Setki umysłów uczonych pracuje nad wynalezieniem przeciwzarazka na tę okropną plagę. Każdy nowo wynaleziony środek lekarski, mający pokonać tego nielitościwego wroga, budzi nadzieję w tysiącach serc, niespokojnych o dolę swych najbliższych, dotkniętych zabójczem cierpieniem. W tem — przychodzi statystyka, ta sucha nauka cyfr, nie mająca na pozór nic wspólnego z lecznictwem i zdaje się mówić: „Szukacie lekarstwa, a trzymacie je sami w ręku. Lekarstwem tem jest poprawa dotychczasowych ogólnych warunków sanitarnych“.

Lekarstw prawie żadnych, tylko — życie odpowiednie!

Posłuchajmy co mówi dr. Sterling, objaśniając tablicą rozwoju wypadków śmierci, spowodowanej przez suchoty, w rozmaitych miastach europejskich:

Z tablicy tej przekonać się możemy, że śmiertelność z powodu suchot (równolegle zresztą do śmiertelności ogólnej) zmniejszać się zaczęła wcześniej, zanim zabiegi bakteryobójcze zostały przez szeroki ogół stosowane — za sprawą postępów praktyki sanitarnej wogóle. Nie lekceważąc wcale wartości przepisów takich, jak niszczenie plwociny i wszelkich wydzielin, zawierających laseczniki suchotnicze, jak nadzór nad zwierzętami podlegającemi gruźlicy itp. środków specyalnych walki z gruźlicą, uznać musimy środki hygieny ogólnej (uzdrowotnienie miast, mieszkań, nadzór nad wszelkiemi środkami spożywczemi, polepszenie warunków bytu ludności niezamożnej i t. p.) za najważniejszą część walki z gruźlicą, za punkt ciężkości tej walki.

Dalej czytamy te znamienne słowa:

Suchotników musimy usunąć ze szpitali ogólnych nie dlatego, by wraz z nimi usunąć

---

7)

FATALNA DEWIZA

POWIEŚĆ

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Rotmistrz usiadł na sofie, wskazał mi miejsce obok siebie, a potarłszy czoło i oczy, zaczął:

— Rzeczywiście, to co wiem o baronowej, jest tak niepowszednie, iż nie znając jej, wyobrażałem ją sobie zawsze jako istotę niezmiernie zagadkową i interesującą.

— Opowiadaj!

— Poczekaj, niech sobie przypomnę i streszczę w myśli tę przydługą, jakby z tysiąca i jednej nocy, historyę. Baronowa interesowała mnie żywo, bo mężem jej był mój przyjaciel taki, jakim dla ciebie jest Arpad.

— Nie żyje?

— Czy uwierzysz, że nikt nie wie, co się z nim stało?... Baronowa od lat pięciu uchodzi za wdowę.

— A jak długo baronowa żyła z mężem? — spytałem ciekawie, chcąc obliczyć przypuszczalnie wiek tej czarującej kobiety.

— Zaledwie kilka godzin.

— Żartujesz! — zawołałem — opowiadajże!

Rotmistrz po chwili namysłu mówił:

— Mogę ci dać poznać zaledwie szkielet tej powieści czy legendy, gdyż wiele szczegółów już zapomniałem, a i nazwisko Keszemark nie biło mi się od lat pięciu o uszy. Dużo jednak jeszcze pamiętam.

Erdödy rozsiadł się wygodniej i ciągnął:

— W północnych Węgrzech... w jakiej miejscowości, tego już dobrze nie wiem... znajduje się zamek Keszemark, należący do majoratu o dziwnym nieco regulaminie, a o dziwniejszej jeszcze historyi. Warunkiem tego majoratu jest, iż mężczyzna żeniący się z jego dziedziczką, w razie wygaśnięcia linii męskiej przyjmuje nazwisko Keszemarków.

— W tem miejscu rotmistrz znów się zastanowił i rzekł:

— To skomplikowana historya!...

— Opowiadaj, co i jak wiesz — zawołałem, zaciekawiony więcej może tonem mowy Erdödego, niż początkiem historyi.

— Otóż w XVI-ym wieku ostatni Keszemark, pan możny a dumny, postać iście legendowa, nie mający potomka męskiego, odrestaurował to zamczysko, sięgające swym początkiem wieków średnich, i położył na bramie napis, który z czasem stał się dewizą: „Kto tu wchodzi — nie wychodzi“.

Tu rotmistrz znów urwał, aby zapytać:

— I czy dasz wiarę, że przez tyle pokoleń rodzą się w tym zamku tylko córki jedynaczki, a żaden mężczyzna, wchodzący doń jako mąż, nie wychodzi stamtąd rzeczywiście nigdy?

— Żartujesz! Opowiadasz mi brednie! — roześmiałem się. Rotmistrz jednak nie zważał na to i zapalając się mówił dalej:

— I ja nie wierzyłem tej legendzie, której autentyczność niejeden z obecnych na tym tu balu mógłby poświadczyć, bo kilkanaście rodzin węgierskich straciło w ciągu trzech wieków swych członków w tem zamczysku. Wreszcie fatum, jakie ciąży na mężczyznach, sięgających po posagi jedynaczek z Keszemarku, nabrało takiego rozgłosu, iż obecna tu Irma Keszemark długo nie znajdowała konkurenta. Naturalnie, nikt nie wierzył w jakiś wpływ nadprzyrodzony, lecz każdy musiał się liczyć i liczył z faktem, że od XVI-go wieku żaden Keszemark nie pozostawił potomstwa męskiego i że każdy prawie kończył życie w sposób przypadkowy. Ojciec pani Irmy zabił się w skutek wyroku pojedynku amerykańskiego na trzeci dzień po ślubie, a dziadek jej, który postanowił zwalczyć przesąd i wyjechać z tego zamku na stały pobyt do dóbr swoich, zapadł się na zwodzonym moście i zabił.

— Opowiadasz mi bajki! — powtórzyłem.

Rotmistrza niedowierzanie moje pobudziło do szybszego opowiadania.

— Słuchaj! — mówił — przyjaciel mój, baron Iglö, oficer dragonów, zrujnowany materyalnie, lecz dzielny młodzian, postanowił ożenić się z Irmą Keszemark, i ażeby raz zakończyć z nieszczęsnem fatum, miał zamiar natychmiast po ślubie opuścić fatalne zamczysko. Nieraz bowiem rozmawialiśmy o tem i nieraz na wszystkie strony nicowaliśmy dziwaczne wypadki, potwierdzające napis ostatniego prawdziwego Keszemarka. Bądź co bądź wydarzenia te powtarzające się, jak niesie legenda, od trzech wieków, mają w sobie coś niepojętego...

— No i cóż? — zapytałem, ciekaw losów hrabiego Iglö Keszemarka, chociaż domyślałem się, że i on przyczynił się do utrwalenia legendy.

— Będzie temu lat pięć — opowiadał Erdödy — jak w Peszcie pożegnał mnie Iglö, udając się na swój ślub do zamku Keszemark. Ja nie mogłem mu towarzyszyć. Ważne podówczas obowiązki, adjutanta arcyksięcia Fryderyka, przykuwały mnie do stolicy. Tedy Iglö odjeżdżając, rzekł do mnie: „Od dziś za pięć dni czekaj na mnie... Nazajutrz po ślubie, jak postanowiłem, opuszczę z żoną Keszemark i zwrócę drogę na Peszt. Pojedziemy spędzać miodowe miesiące za granicą. Legenda Keszemarków zatrułaby mi je. Ja chcę...“ Urwał, lecz zaraz dodał: „Gdy powrócimy, zamieszkamy gdzieindziej. Dość będę bogaty, by sobie ufundować inny zamek, bez dewizy Keszemarków“. Wierzyłem jego słowom, bo Iglö był człowiekiem woli i stanowczości graniczącej z uporem...

— Cóż dalej? — nalegałem zaciekawiony.

— Dalej? — powtórzył rotmistrz — Iglö nie zjawił się ani piątego, ani nawet piętnastego dnia. A gdy zasięgnąłem o nim wiadomości, dowiedziałem się, że na trzeci dzień po ślubie zmarł w zamku Keszemark. Wstrząśnięty tą wiadomością i tem, co mi ona do myślenia dawała i najrozmaitsze rzeczy przypuszczający, starałem się dowiedzieć szczegółów. Nie udało mi się to jednak. Rodzina samego Iglö otacza śmierć jego tajemniczością, która mi dziś nasuwa myśli najdziwaczniejsze.

Umilkł i pogrążył się w zadumie. Ja sam zresztą pozostawałem pod silnem wrażeniem dewizy Keszemarków i zaczynałem rozumieć ów dziwnie głęboki, niemal melancholijny wyraz twarzy pani Irmy.

On nagle zapytał:

— Ale czy uwierzysz temu co ci jeszcze powiem?

— Cóż takiego?

— Oto, w niespełna rok po ślubie, ta kobieta która tam w sali czaruje, powiła... córkę, córkę Iglögo?

— Ależ to być nie może!

— Jeśli mi nie wierzysz, spytaj kogokolwiek z obecnych. Znają oni legendę Keszemarków...

Wstał i podszedł do drzwi, co też i ja uczyniłem; zatrzymał się jednak jeszcze i wskazując oczami baronową, dodał:

— Gdyby nie ta legenda, tożby się roiło około tej czarującej kobiety! Ale ta legenda... *fatalibus*...

— Ty chyba żartowałeś? — zapytałem seryo.

— Iglö — odparł rotmistrz — gdyby żył, byłby moim rówieśnikiem. Kto go znał, każdy stwierdzi, że zginął w sposób niewiadomy i podejrzany w Keszemarku, ale ja może jeden tylko mogę cię zapewnić słowem honoru, że gdyby nie był zginął, byłby Keszemark opuścił. Ponieważ jednak stało się inaczej, więc na bramie Keszemarku widnieje dotąd złotemi literami na marmurze wypisany napis, mogący być najróżniej tłómaczony, złowrogi i gościnny, zagadkowy i średniowiecznością swą uroczy:

„K t o t u w c h o d z i, n i e w y c h o d z i“.

VIII.

Na trzeci dzień po balu u Ghików Keresza był narzeczonym księżniczki, a i warunki pojedynku jego z Szaparym zostały omówione ostatecznie.

Nazajutrz mieliśmy, wraz z doktorem pułkowym, wyjechać z Pesztu i podążyć do północnych Węgier, w Karpaty, na pogranicze Galicyi, ażeby ten, który z walki wyjdzie żywy mógł łatwiej zbiedz zagranicę. Warunki pojedynku były ostre: piętnaście kroków do baryery. Zaledwie wymogliśmy na sekundantach Szaparego różne drobiazgi, mogące wpłynąć na szczęśliwy przebieg spotkania, jak: lufy niegwintowane, muszki zbite, jeden strzał i inne. Mimo to, ja i Erdödy byliśmy w strachu o Arpada, a i on sam, jakkolwiek odważny, lękał się rozprawy z tym cyganem, który kipiał ze złości i obrażonej miłości własnej.

Doba tylko, wyproszona prawie, dzieliła nas od wyjazdu z Pesztu. Zresztą i my, sekundanci, winniśmy się byli przygotować na wypadek dłuższej nieobecności, a to tem bardziej, że właśnie wyszły były świeżo surowe prawa wojskowe, zabraniające grasujących podówczas w armii pojedynków i obostrzające niepomierne kary za nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niebezpieczeństwo zarażenia gruźlicą innych chorych, lecz żeby ich leczyć odpowiednio.

Zdanie powyższe uzasadnia dr. Sterling licznemi przytocznikami i przykładami, wśród których spotykamy n. p. następujący:

Nigdzie nie spostrzeżono, by ognisko suchotników było przyczyną upowszechnienia się suchot pośród otoczenia — pomimo, że badania sięgają czasów, kiedy plwocinę pozostawiano bez kontroli. Pizzini mówi: „Podług wykazów Williamsa liczba przypadków gruźlicy pośród innych chorych lub piastunów, asystentów i lekarzy największego na świecie szpitala dla suchotników w Brompton nie jest większą, aniżeli po za murami szpitala."

W więzieniach znów według dra Sterlinga daje się zauważyć nawet ten objaw szczególny, że w izbach wspólnych, gdzie możliwość zarażenia się suchotami powinnaby na pozór być większą niż w celach odosobnionych, procent śmiertelności na gruźlicę jest mniejszy, niż w tych ostatnich. Stąd wniosek, że:

O nabyciu suchot nie decyduje obecność wydzielin, zawierających laseczniki suchotnicze, lecz ogólny lub miejscowy stan zdrowia.

Walka z gruźlicą na drugim planie mieć winna niszczenie materyałów, zawierających zarazek, na pierwszym — popieranie ogólnych ulepszeń sanitarnych.

Częstość suchot płucnych nie jest funkcyą liczby laseczników Kocha w danej miejscowości istniejących, lecz przedewszystkiem wynikiem wadliwości społecznych w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Oto do jakich wniosków prowadzą suche cyfry statystyczne. Gruźlica jest ponurym znakiem ostrzegawczym dla dzisiejszych społeczeństw, wskazującym dosadniej, niż jakikolwiek inny, że warunki ich bytu domagają się gwałtownie naprawy. Ogrom pracy na tem polu niezmierzony, a ludzkość wykonywa ją, być może, zbyt wolno.

Kronika naukowa.

O przewrocie, jaki w meteorologii zwierzęcej nastąpił, rozgłosiły już pisma. Żabom wykazano dowodnie, że dotąd fałszywie przypisywały sobie zdolność przepowiadania pogody; proroczą natomiast chwałą okryły się niespodzianie... motyle.

Żaby, mianowicie, do surowej odpowiedzialności pociągnął jeden z profesorów cichego zresztą Uniwersytetu w Czerniowcach. Sądząc widocznie, że rzecz warta jeszcze zachodu, zaatakował ją z całą ścisłością metody doświadczalnej. W klatce tedy szklanej, opatrzonej drabiną o dziesięciu ponumerowanych szczeblach, osadził dziesięć żab, a stopnie tak zbudowanego „barometru żabiego" odczytywał mnożąc przez numer porządkowy szczebla liczbę spoczywających na nim żab i zbierając sumę takich iloczynów. Tak np., gdy na szczeblu czwartym znajdowało się sześć żab, na dziewiątym trzy, a pozostała jeszcze żaba nurzała się w wodzie na dnie klatki, notowano liczbę $4 \times 6 + 9 \times 3 = 51$; gdy zaś wszystkie żaby na najwyższy wskoczyły szczebel, dawało to najwyższy stan barometru $10 \times 10 = 100$. Nie skąpił też profesor i pracy, bo w ciągu 48 dni zapisywał dostrzeżenia co dwie godziny, od 6-ej rano do 10-ej wieczór, po dziewięć zatem razy na dobę.

Liczby te następnie ugrupował, przebieg ich nakreślił graficznie i zestawił ze wskazaniami właściwych przyrządów meteorologicznych: barometru, hygrometru i pluwiometru. Otóż z zestawienia tego okazało się, czego, co prawda, i z góry można było oczekiwać, że mniemania o wrażliwości żab na wpływ czynników meteorologicznych są zgoła bezzasadne; żaby skaczą po drabinie niezależnie od ciśnienia atmosferycznego i od wilgotności powietrza nie dbając bynajmniej, deszcz czy pogoda.

Na barometr tedy są one stanowczo nieprzydatne, mogłyby chyba służyć raczej jako zegar, obserwacye te bowiem wykazały, że najchętniej na szczyt drabiny wdzierają się wieczorem, w godzinach zaś rannych przebywają na dnie klatki.

Ledwie wszakże żaby stanowisko swe w meteorologii utraciły, o zajęcie go pokusiły się natychmiast motyle. Z mnóstwa bowiem pism dowiedzieliśmy się naraz, że pewien „przyrodnik" zapowiada wczesną na rok bieżący jesień z tego względu, że jeden gatunek motyli, który się zwykle dopiero w czasie późnego lata ukazuje, obecnie miał się już przed kilku tygodniami z poczwarek rozwinąć. Bzdurstwom takim chętny dajemy posłuch. Nie pytamy nawet, czy obserwacye te są dokładne, czy zależność taka jest należycie zbadana i uzasadniona, zachwyca nas rozumowanie, na pozór ścisłe — motyl się wcześnie ukazał, lato więc prędko się skończy.

Na takiem też rzekomem, pozornie naukowem rozumowaniu, polega i rozgłos słynnego Falba. Według teoryi jego, stan pogody ziemskiej zawisł wyłącznie od działania przyciągającego, jakie księżyc i słońce wywierają na atmosferę naszą. Bierze on pod uwagę każdochwilowe położenie słońca i księżyca względem ziemi, rozpatruje więc zmiany księżyca, a mianowicie nów i pełnię, wtedy bowiem księżyc i słońce mieszczą się na jednej linii z ziemią i wpływ swój na atmosferę sumują; działanie zaś obu tych brył niebieskich jest najsilniejsze, gdy przypadają w najmniejszem od ziemi oddaleniu. Każda z tych okoliczności jest, według Falba, „czynnikiem przypływu", a do czynników takich zalicza nadto położenie słońca i księżyca na równiku niebieskim, oraz ich zaćmienia. Każdy dzień nowiu i pełni nazywa się u Falba „dniem krytycznym", a stosownie do liczby czynników, które się w dniu takim zbiegają, może on być dniem krytycznym rzędu pierwszego, drugiego lub trzeciego. Tym sposobem można tedy w kalendarzu na cały rok z góry zaznaczyć dnie krytyczne różnych rzędów, dnie zatem, w których oczekiwać należy nagłych zmian pogody, burz, katastrof, a nawet trzęsień ziemi i wybuchów gazów w kopalniach.

Dla ogółu przedstawia teorya ta pewien pozór naukowy i wydaje się dosyć ponętną. W istocie rzeczy bowiem przyjmuje ona, że atmosfera nasza, na wzór mórz i oceanów, ulega pod działaniem przyciągającem słońca i księżyca przypływom i odpływom, a ruchy te powietrzne powodują wszelkie zmiany pogody, zaburzenia, przewroty. Już jednak rachunki Laplace'a wykazały, że wpływ tego przyciągania na ruchy atmosfery jest niezmiernie słaby; jeżeli rzeczywiście istnieją przypływy i odpływy atmosferyczne, są one tak drobne i nieznaczne, że barometr bynajmniej ich nie wskazuje. Na objawy w atmosferze naszej zachodzące, wpływ silniejszy znacznie wywierają liczne inne okoliczności, które sprowadzają zawiłość, wymykającą się dotąd dostrzeżeniom naszym i rachunkom.

Jeżeli zaś teorya Falba istotnie nie posiada wartości, to też nie większą jest doniosłość praktyczna jego przepowiedni. Nie twierdzi on bowiem bynajmniej, by zapowiadane przezeń katastrofy w samejże chwili krytycznej koniecznie zachodzić miały; przytrafiać się, owszem, mogą o kilka dni wcześniej lub później; najsilniejsze burze nie występują podczas dnia krytycznego, ale na dwa dni zwykle wcześniej a różne katastrofy zapowiedziane odstępują często o pięć, sześć a nawet siedm dni od czasu pełni lub nowiu. W istocie zatem są wręcz przeciwne z jego teoryą zachodzą bowiem właśnie w czasie, gdy „czynniki przypływu" nie tylko się nie wzmagają, ale owszem osłabiają nawzajem. Na ziemi zaś codziennie, jeżeli nie w jednem, to w innem miejscu, padają deszcze szumią wichry i srożą się burze, a trzęsienia i wybuchy wulkaniczne nie należą zgoła do objawów rzadkich; skoro zaś przepowiednie Falba ze słabem zaledwie przybliżeniem wskazują daty przewidywanych zaburzeń, a już zgoła wskazać nie umieją okolicy, gdzie się one wydarzyć mają, to trudno zaiste pojąć, w jaki sposób utrzymuje się wiara w rzetelność proroctw jego.

Stan pogody wiąże się z najżywotniejszemi sprawami naszemi, wszyscy pragniemy wiedzieć, jaka pogoda będzie jutro, za dni kilka, czy nadchodząca zima będzie mroźna, czy następne lato będzie suche. Na pytania te wszakże, co nas tak blisko dotyczą, meteorologia odpowiedzieć dotychczas nie może. Gdybyśmy znali dokładnie prawa ruchów atmosfery, to biorąc za punkt wyjścia stan jej w danej chwili, moglibyśmy też obliczyć stan jej w każdej chwili następnej, a tem samem mielibyśmy możność przewidywania pogody według ścisłych metod astronomii dzisiejszej, ale praw tych nie posiadamy. Gdy jeszcze praw rządzących ruchami ciał niebieskich nie znali astronomowie starożytni, umieli już dosyć dokładnie zaćmienia przepowiadać, z długoletnich bowiem obserwacyi poznali, że powtarzają się one w oznaczonym porządku po upływie okresu, obejmującego 18 lat i 10 dni. Podobną peryodyczność starano się wyczytywać tedy i w następstwie objawów meteorologicznych; następstwo lat suchych i dżdżystych, zim mroźnych i łagodnych silono się ująć w pewne okresy siedmioletnie, jedenastoletnie lub jakiekolwiek inne, usiłowania te wszakże okazały się bezpłodne, w objawach pogody nie zdołano wykazać żadnej zgoła peryodyczności, więc i metoda astronomów starożytnych do przepowiadania pogody zastosować się nie daje. Dopóki zaś meteorologia naukowych proroctw o pogodzie głosić nie będzie mogła, pozostanie zawsze miejsce dla proroków rzekomych w rodzaju Falba, lub też świadectw, wysnuwanych z obserwacyi żab i motyli, podobnie jak chorzy, którym lekarze pomocy dawać nie mogą, szukają jej u owczarzy lub magnetyzerów.

Pewną wszakże podstawę naukową przewidywaniom pogody choć na najbliższą tylko przyszłość dał wynalazek barometru; powietrze bowiem wilgotne lżejsze jest aniżeli suche, wywiera ciśnienie słabsze i powoduje spadek barometru. Nie jest wszakże barometr prorokiem zupełnie rzetelnym i często zawodzi, a wypływa to stąd po prostu, że deszcz, który u nas pada, nie u nas się tworzy, ale sprowadzają go nam wiatry z oceanu. Aby więc przewidzieć, czy deszcz jutro spadnie, wiedzieć należy, w jakim jutro kierunku wiatr wiać będzie. Wiatr zaś płynie zawsze z miejsc, gdzie panuje większe ciśnienie atmosferyczne, do miejsc o ciśnieniu mniejszem, o niższym stanie barometru. Barometr jest prorokiem mylnym, gdy go odczytujemy w jednem tylko miejscu, ale pewność jego przepowiedni wzmogłaby się znacznie, gdybyśmy go obserwować mogli współcześnie na całej ziemi, lub przynajmniej na znacznej jej części; możność zaś takiej współczesnej obserwacyi barometru w miejscach bardzo nawet między sobą odległych daje nam telegraf, a przy takiej pomocy centralne stacye meteorologiczne mają możność ogłaszania biuletynów pogody na dzień lub nawet na dwa dni z góry.

Codziennie, w godzinach rannych, otrzymuje stacya centralna z różnych punktów telegramy, w których podane jest ciśnienie atmosferyczne, temperatura, kierunek i siła wiatrów, zachmurzenie lub opad i inne jeszcze szczegóły, zaobserwowane w różnych okolicach o godzinie 8 wieczorem dnia poprzedzającego i o godzinie 8 rano dnia bieżącego. Treść tych telegramów zaznacza się na przygotowanych kartach geograficznych, a zestawienie takich kart synoptycznych dozwala rozejrzeć zmiany, jakie na znacznym obszarze ziemi zaszły od poprzedniego wieczora aż do rana w ciśnieniu atmosferycznem i innych elementach meteorologicznych, a na podstawie tych wskazówek wyprowadza się prognozę pogody na dzień następny. Treść biuletynu takiego rozsyła się znów telegraficznie do lokalnych obserwatoryów meteorologicznych, które ją, w połączeniu ze wskazówkami miejscowemi, zużytkowują do prognozy pogody na dzień następny.

Naukowe więc przepowiednie o pogodzie obejmują obecnie zaledwie najbliższą przyszłość, jeden lub dwa dni, co najwyżej, moc meteorologii dzisiejszej dalej nie sięga; wszelkie zaś proroctwa na dłuższe okresy są ułudą tylko. Uwagi, które tu przytoczyliśmy, są to wprawdzie rzeczy znane, należy jednak je przypominać, skoro jeszcze bajki o żabach i motylach, jakoteż fałsze kłamliwych proroków, rozpościerają się na tem polu swobodnie.

Gdy o meteorologii mowa, do nadmienienia mamy ciekawy szczegół historyczny, że mianowicie pierwszy termometr, który był w Paryżu do obserwacyj temperatur użyty, dostał się tam z Polski. Wyczytał to niedawno ksiądz Maze w rękopisie, przechowanym w bibliotece narodowej w Paryżu i przedstawił tamecznej Akademii nauk. Rzecz się tak miała, że w r. 1657 królowa polska Marya Ludwika Gonzaga otrzymała od Ferdynanda II, wielkiego księcia toskańskiego, w darze zbiór narzędzi, między któremi były termometry, przyrządy do oznaczania ciężarów cieczy, do mierzenia ciepła chorych na gorączkę, do badania ruchów pulsu i t. p., a jeden z otrzymanych termometrów przesłała za pośrednictwem sekretarza swego, Des Noyers, astronomowi Boulliau w Paryżu.

Ferdynand II. był uczniem Galileusza i przez pewien czas popierał gorliwie rozwój nauk fizycznych. Pod jego opieką istniała przez lat dziesięć, od roku 1657 do 1667, we Florencyi słynna akademia „del cimento", która na celu miała badania doświadczalne objawów przyrody. Do zasług jej należy i pewne udoskonalenie termometrów, bardzo wówczas jeszcze niedołężnych. Termometry florenckie były już podobne do naszych, napełnione alkoholem i u góry zalane lakiem; podziałkę tylko miały dowolną i obejmowały różną liczbę stopni między najniższą temperaturą zimową, a najwyższą letnią we Florencyi. Dokładną podziałkę, opartą na podstawie dwu punktów stałych, to jest punktu topliwości lodu i punktu wrzenia wody, wprowadził dopiero około r. 1730 gdańszczanin, Fahrenheit.

Z dat przytoczonych widzimy, że już pierwsze termometry florenckie przybyły do Polski, a jeden z nich powędrował do Paryża. Według znalezionego obecnie opisu, miał on długość około decymetra, a podziałka oznaczona była na nim przez kropki emaliowane czarno, dla łatwiejszego zaś ich liczenia każda kropka dziesiąta była większa i emaliowana biało. Napełniony był alkoholem, bezbarwnym „ponieważ alkohol zabarwiony brudzi szkło, a przyczepiając się do niego, sprowadza pozornie zmniejszenie ilości cieczy w termometrze".

Termometr, przesłany przez Maryę Ludwikę, przybył do Paryża w maju 1658 roku a dnia 25 tegoż miesiąca rozpoczął już z nim Boulliau dostrzeżenia systematyczne. Jakiemu losowi uległy w Polsce inne przyrządy florenckie, nie wiemy, ale o tem wiemy, że prawidłowe i regularne obserwacye temperatury rozpoczęły się w Warszawie w epoce znacznie późniejszej dopiero. Prowadził je pierwszy, od roku 1779 do 1799, ksiądz Bystrzycki, astronom Stanisława Augusta, a następnie, po pewnej przerwie, profesor liceum warszawskiego, Magier, od r. 1803 do 1828, poczem badania te przeszły już w zakres prac obserwatoryum warszawskiego, które w bibliotece swej posiada dzienniki dostrzeżeń Wystrzyckiego i Magiera, ocalone od zagłady przez Jana Baranowskiego.

Co i o czem piszą.

Ks. Paweł Smolikowski, jenerał zakonu Zmartwychwstańców, po odbytej wizytacyi Domów tego zakonu w Ameryce, opisuje w *Ruchu katolickim* swoje wrażenia, odniesione z pobytu wśród Polaków amerykańskich. W ogóle oddaje on im pochwały, mówi, że są religijni, pracowici, przedsiębiorczy etc. Czy zostaną długo Polakami? — to inne pytanie. Dzieci ich rozmawiają już ze sobą po angielsku. Ks. Smolikowski sądzi jednak, że szkoła i Kościół mogłyby przez pewien czas utrzymać narodowość polską, ale że w końcu zleją się oni z ogółem anglo-amerykańskim, to nie ulega żadnej wątpliwości. Dalej ks. Smolikowski pisze:

Jeśli widok Polonii w Ameryce miłe nader i błogie sprawia wrażenie, to ono trwa tak długo, aż póki się nie weźmie do rąk jakiej polskiej gazety tam wychodzącej, a opisującej kłótnie między Polakami, napadającej swych rodaków lub broniącej się od oszczerstw i różnych oskarżeń. W Chicago jest nawet jeden dziennik wydawany przez kapłana, który na żadnym ze swoich konfratrów suchej nitki nie zostawia, aby zaś uniknąć sądowych pozwów o oszczerstwo, zmienia literę w nazwisku napadniętego kapłana i tym sposobem w razie potrzeby może się zastawić, że nie o nim pisał. Te waśnie i wzajemne obrzucanie się błotem między Polakami wielce nam zaszkodziły w Ameryce; odarły duchowieństwo z powagi, obniżyły poziom moralny w ludzie, imię Polski między Amerykanami dały w poniewierkę, nic też dziwnego, że i w kraju wywołały okrzyk oburzenia. Ale wszyscy my w sobie Polacy nosimy tę wadę narodową, a ona tylko jaskrawiej w Ameryce występuje, bo większa tam wolność, mniejsza odpowiedzialność sądowa.

Tych oszczerstw i obmów przyczyną zazdrość, która nie rada jest powodzeniu drugiego. Powiadał mi jeden z biskupów amerykańskich, że się stara, aby w jego parafiach polskich nigdy dwóch razem księży Polaków nie było, bo zaraz jeden pod drugim zacznie dołki kopać, będzie lud podburzał rzucając na drugiego oszczerstwa, aż póki go nie wygryzie. Taka była geneza wszystkich schyzm polskich w Ameryce, które oczyściły w końcu duchowieństwo polskie z podobnych kapłanów. Dziś takich księży między katolikami nie ma, ale dosyć ich było na to, aby zniesławić imię Polski w Ameryce. Jeden z biskupów amerykańskich w świadectwie wydanem księdzu polskiemu napisał, jako ten musiał opuścić parafię z powodu zaburzeń wywołanych „z właściwej temu narodowi zawiści" przez innego kapłana polskiego, który sam chciał tę parafię objąć. Skąd taka chęć czernienia, podkopywania powagi i stanowiska kapłanów, w samychże kapłanach? Czy rzeczywiście nam Polakom jest właściwa ta zawiść i płynąca z niej obmowa? „Czytając relacye i podróże zagranicznych o Polsce z ostatnich czasów przed upadkiem kraju, pisze ks. Kalinka, trudno nie być uderzonym, jak owi cudzoziemcy w bardzo krótkim czasie dokładnie u nas się oryentowali i poznawali nie tylko sprawy publiczne, ale szczegóły najbardziej poufne z prywatnego życia. Posłużyło im do tego zwyczajne plotkarstwo, posłużyła jeszcze więcej skwapliwość z jaką odsłaniano przed nimi słabe strony nie tylko nieprzyjaciół, ale i przyjaciół domowych i politycznych". Tak było dawniej, a jak jest dzisiaj? Opowiadał mi jeden cudzoziemiec wrażenie, jakie odniósł ze zwiedzenia niedawno Warszawy. Wszystko mu się bardzo podobało, ale dodał: „straszne tam musi być zepsucie. Byłem na balu i N. opowiadał mi o każdym z uczestników balu straszne skandale". Gdy mi to mówił, przypomniały mi się słowa ks. Kalinki, tylko co przytoczone. I teraz więc jeszcze nie mamy nic pilniejszego jak cudzoziemcowi, nawet przybyłemu na parę dni do naszego kraju, odsłaniać wszystkie brudy prawdziwe, a pewnie i nieprawdziwe naszych przyjaciół lub nieprzyjaciół domowych i politycznych, i cudzoziemiec ten, naturalnie, jak najgorsze wynosi o naszem społeczeństwie wyobrażenie! Nie sądźmy więc zbyt surowo naszych braci w Ameryce, a raczej rzecz samą osądźmy bez miłosierdzia.

* * *

We Lwowie na placu Bernardyńskim od straganów bojków z owocami aż do ulicy Blacharskiej stoją cztery brzydkie stare domy, odbijające na pierwszy rzut oka od reszty otoczenia, a miejski urząd budowniczy mimo ustawicznych nawoływań prasy nie ma odwagi wydać polecenia zburzenia ich, choć rudery te od dawna już grożą zawaleniem. O tych szpecących miasto domach, pisze *Słowo polskie:*

Graniczny punkt między placem Halickim i Bernardyńskim tworzą rudery ostatniego rzędu, jakichby się nikt nie spodziewał znaleść w takiem miejscu. Te trzy domki jednopiętrowe i jeden parterowy obok, wyglądają tam jak gdyby je kto przeniósł z ul. Balonowej i pokazywał jako osobliwość. Nam się zdaje, że to chyba rzeczą zarządu miasta jest dbać o to, by podobne rudery znikały w jak najkrótszym czasie z głównych placów i ulic w centrum naszego „stołecznego grodu". Tak te, jak i tyle innych jeszcze w podobnych miejscach położonych domeczków obok eleganckich 2- i 3-piętrowych kamienic, nie świadczy jednak o tem, żeby miasto na to zwracało uwagę, lecz stąd wnosić by raczej należało, iż czeka się, aż prywatna jednostka zlituje się i zakupiwszy plac w tem miejscu, wybuduje coś bardziej estetycznego i wielkomiejskiego.

Do tych słów *Słowa polskiego* dodać jeszcze musimy, że właściciel tych ruder zawarł z magistratem umowę, mocą której dostał kawał gruntu miejskiego pod budowę kamienicy, w której się mieści Centralna kawiarnia i zobowiązał się był, że po zbudowaniu owej kamienicy, zburzy owe rudery i odda miastu taki sam kawał gruntu, jaki mu miasto dało. Zbudował kamienicę i zapomniał o obowiązku, ciążącym na nim, a magistrat zapomniał także. Możeby p. Szajer, który teraz zastępuje prezydenta miasta, zajął się tą sprawą, a wszyscy współobywatele byliby mu bardzo za to wdzięcznymi, bo wspomniane rudery są czemś tak okropnem, że wiele osób umyślnie omija plac Bernardyński, aby nie patrzyć na te budynki, któreby nawet w Pacanowie lub w Kulikowie należały do najbrzydszych.

Przyrost żydów.

W Warszawie wyszła niedawno broszurka znanego badacza proletaryatu żydowskiego d-ra Landaua. Autor pośród bardzo ciekawych szczegółów z życia żydów, osiadłych na ziemi polskiej, podaje także statystykę ludności żydowskiej na ziemiach polskich. W ogóle porównując np. stosunek liczebny żydów i chrześcijan, zamieszkałych w Warszawie ze stosunkiem tym w innych punktach świata, dochodzi on do rezultatów, które mówią więcej, niż wszelkie doktryny i tendencye. Dotyczy to głównie kwestyi przyrostu w liczbie ludności żydowskiej.

Warszawa jest według d-ra Landaua, po Nowym Yorku drugą największą gminą żydowską na świecie. Liczy ona 200.000 albo i więcej dusz. Dokładnie liczby oznaczyć nie można. Kto się interesuje statystyką żydów w Rosyi, może korzystać jedynie ze wskazówek centralnej komisyi statystycznej w Petersburgu, oraz komitetu statystycznego w Warszawie. W wynikach ich badań uderza jedno zwłaszcza: ogromny przyrost ludności żydowskiej. W całej Rosyi (łącznie z Królestwem) wypada przeciętnie od r. 1883 do 1892 na sto wypadków śmierci:

u prawosławnych	138	
u protestantów	147	
u katolików	156	
u żydów	171	urodzeń.

Przewagę tę zwykło się u żydów przypisywać ich większej płodności. Statystyka jednak wykazuje, że ten pogląd jest fałszywy. Na jedno małżeństwo przypada w Rosyi:

	dzieci
u prawosławnych	5·7
u katolików	4·8
u żydów	4·6
u protestantów	4·5

Przyczyny przeto wzrostu ludności żydowskiej należy szukać gdzieindziej: w mniejszej liczbie śmiertelności dzieci żydowskich. Na 1000 dzieci umiera przeciętnie:

u prawosławnych	407·1	
u protestantów	282·0	
u katolików	232·1	
u żydów	216·0	dzieci.

Żydowskie małżeństwa są tedy mniej płodne, lecz za to dzięki troskliwemu pielęgnowaniu więcej dzieci zostaje przy życiu. Na uwagę zasługuje też wyjątkowo mały procent dzieci nieprawych u żydów. Jest ich:

	procent
u prawosławnych	26·3
u katolików	34·6
u protestantów	38·5
u żydów	2·9.

Badając liczebny stan żydowstwa w Warszawie, dochodzi się ostatecznie do następujących wyników:

	urodzeń	zejść	przyrost
Na 1000 chrześcijan wypada rocznie	45	30	15
Na 1000 żydów wypada rocznie	55	25	30.

Żydzi w Warszawie mnożą się tedy w podwójnie większej ilości, niż chrześcijanie. A ponieważ stosunek żydów do chrześcijan równa się 1 : 2, wypada więc na każdą część ludności jednakowy przyrost roczny w wysokości 6.000 osób.

Milionowa fundacya.

Anglia a w szczególności Londyn to miejsce wielkich bogactw, wielkiej nędzy, ale też i wielkich dzieł miłosierdzia. Przed kilku miesiącami znajdował się w *Przeglądzie* szereg artykułów o olbrzymich instytucyach tanich mieszkań, założonych przez Peabody'ego i piwowara Guinessa. Passmore Edwards wydał już blisko 500 000 ft. sz. na czytelnie i biblioteki publiczne, a aptekarz Holloway niemniejsze sumy na szkoły ludowe. Do tych kolosalnych aktów współczucia dla nędzy biednych przyłącza się obecnie, milionowa fundacya sir Tomasza Liptona, który zainicyował instytucyę kuchni ludowej w niebywałych dotąd rozmiarach i o niebywałej taniości sprzedawanych potraw.

P. Lipton jest jednym z największych kupców korzennych w Anglii. W ostatnich kilkunastu latach wziął się do sprzedawania herbaty i zasłynął w tej gałęzi handlu. Fortuna Liptona ma podobno być kolosalną a reputacya zarówno w świecie handlowym, jak u jego urzędników, komisantów i służby niepokalana. Szerokiej publiczności imię jego stało się znane dopiero w zeszłym, jubileuszowym roku, gdy ofiarował księżnej Walii 25.000 f. st. (350.000 zł.) na obiad dla ubogich dzieci z okazyi dyamentowego jubileuszu monarchini. Uważano powszechnie, że szkoda było wydać tak znaczną sumę jednego dnia na jeden bankiet — bardzo skromny ze względu na liczbę uczestników — ale nikt nie miał prawa krytykować tej miłosiernej myśli ofiarodawcy. Królowa nadała Liptonowi szlachectwo i sir Tomasz Lipton figuruje odtąd ze znacznemi sumami we wszystkich subskrypcyach filantropijnych.

Obecnie Lipton ofiarował na ręce księżnej Walii sumę 100.000 f. st. na założenie w Londynie kuchni ludowych. Fundacya ta, która nosić będzie imię dostojnej protektorki: „Kuchnia Aleksandry", nie ma być bynajmniej kuchnią bezpłatną, ale tanią restauracyą. Ludność angielska żywi się drogo; jeżeli jada w restauracyach, jada źle, ohydnie zaś, jeżeli jada w domu. Angielki nie mają talentu kucharskiego i gotują sromotnie. Dzięki propagandzie filantropów i szkołom wychowującym dziewczęta ten stan rzeczy polepszać się zaczyna, ale bardzo powoli. Kuchnie tanie „Aleksandry" mają tedy być istotnem dobrodziejstwem dla niższych warstw społecznych. Będą one zakładane w wszystkich dzielnicach stolicy, tak, ażeby każda rodzina robotnicza mogła z nich korzystać. Każdy po wybraniu z jadłospisu potraw będzie albo mógł spożyć je na miejscu, albo zabrać do domu. Najtańsza porcya kosztować ma 2 pensy; mięso, dwie jarzyny i chleb, to jest zwykły obiad, kosztujący dotąd conajmniej 10 pensów, będzie kosztował w tych zakładach tylko 4 pensy, trunków gorących nie będzie wolno przynosić ze sobą, a kawa, herbata, mleko, kakao i limonada mają je zastępować.

Obliczono, że przy hurtownych zakupach prowiantów kuchnie te nietylko będą mogły za takie małe pieniądze dostarczać zdrowej, posilnej i smacznej strawy, ale nawet umarzać kapitał zakładowy, tak, ażeby ze zwyżki dochodów można było co rok nowe zakłady tego rodzaju otwierać. Dzieje się to regularnie w „fundacyi Peabody" tanich mieszkań dla ludu i nie można wątpić, iż się powiedzie i co do tanich kuchen. P. Lipton nie ogranicza się jednak na tym już uczynionym datku 100.000 f. st. Oświadczył, że ma w pogotowiu drugą taką samą sumę i trzecią 50.000 f. st., jeżeliby jej było trzeba. Instytucya ta ma tedy zapewniony kapitał 250.000 f. st. na budowę zakładów, początkową organizacyę i na fundusz obrotowy.

Mały Fejleton.

Romans Rymoroba.

(Żarcik *).

Mój romans był ciekawy nader
A najciekawszem było w nim,
Że reżyserem jego kwader —
Czy nów, czy pełnia? — bywał rym!...

* * *

„Ojczulek" jej miał sześć kamienic,
W kieszeni cieplik, w sercu mróz —
A ona głąb otchłanną źrenic —
A ja zaś... tylko łaskę muz.

Więc błysła mi, jak w cień kazamat
Rzucony blask; i z miejsca już
Wdepnąłem aż po uszy w dramat
Miłosnych *„zórz"*... i *„róż"*... i *„burz!"*...

Że dla niej odtąd żar mój nie zgasł
Dowodem „Rymów" tomów trzy!
I służył wciąż mi wiernie Pegaz
Przez wszystkie *„bzy"*... i *„sny"*... i *„łzy!"*...

Nie była mi też, jak lodowiec!
Gdym wieszczył jej miłości cud,
Przysięgła — ach ty muzo powiedz! —
Mój dzielić *„trud"*... i *„głód"*... i *„chłód!"*

* * *

Wesoły ni to głodny chruściel,
Gdy żer mu wróży maju nów,
Marzyłem: „Gniazdko sobie uściel
Dla błogich *„snów"*... wśród *„bzów"*... i *„m*[illegible]

„Ojczulka" też — choć czynsz mu winien
Prosiłem o jej rączki dar,
Wymownie lejąc niby z rynien,
Mych uczuć *„żar"*... i *„gwar"*... i *„czar*[illegible]

On rzekł: „To wszystko jeno miraż,
Coś, jak mydlanych baniek sklep;
Zbyt mglistych rymów pan dobierasz:
Jest „błękit *nieb*..." jest „*Feb*"... gdzież „c[illegible]

„Nie cofam jednak córki przysiąg,
I w życie wcielę — wiarę daj! —
Ten, co z idyli waszej wysiąkł
„Snów błogich *„kraj"*,... i *„maj"*,... i [illegible]

„Lecz złóż mi twego kunsztu probierz:
Ja tobie wyraz jeden dam,
A ty mi rym do niego dobierz
I będzie tak, jak powiesz sam!.."

* * *

Ufając łasce muz-królewien,
Że dobra swych kapłanów chcą,
Odparłem: „— Jestem swego pewien,
I dam — nie jeden rym, lecz sto!...

On rzekł, spojrzawszy tak, jak tygrys:
„Ni *„klosz"*,... ni *„płosz"*,... ni *„strosz"*,... *„grosz*[illegible]
Zdębiałem, — on zaś uśmiech przygryzł;
Jedynym rymem był tu: *„kosz!..."*

Ten rym mi w ucho wlazł, jak świder,
Bo na mój sen „kadencyę" kładł;...
Tak zwarzył, niby tchnieniem hyder
Mych rojeń *kwiat*... ten *kat*!.. ten *gad*!..

Nadziejom moim dawszy *Valet*,
Gdy sen mnie zawiódł *„róż"* i *„zórz"*,
Dziś w wierszu innych szukam zalet,
I nie wojuję rymem już! *Chochlik.*

Kronika.

Lwów 25 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Starszy komisarz skarbu Wojciech Borkowski mianowany został radzcą skarbu w okręgu dolno-austryackiej krajowej dyrekcyi skarbu.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu krajowego w Krakowie na posadę dozorcy więźniów z poborami 375 zł. i umundurowaniem. Termin do 24 września. — Prezydyum sądu krajowego w Czerniowcach na posadę oficyała kancelaryjnego II kl., trzech kancelistów sądowych i dwóch woźnych sądowych z poborami 312 zł. 50 ct. i umundurowaniem w nowokreowanym sądzie powiatowym w Waszkowcach nad Czeremoszem. Termin do 4go września.

Postępy „Słowa polskiego". Na polu muzycznem *Słowo polskie* czyni widoczne postępy. Przed rokiem, słynnego kompozytora i pianistę Brahmsa, zrobiło „znanym powszechnie w świecie przemysłowym fabrykantem fortepianów" — dzisiaj zaś donosząc o wzniesieniu znakomitemu kompozytorowi i skrzypkowi Vieuxtempsowi pomnika w Verviers, wyawansowało Vieuxtempsa na „mistrza fortepianu".

Z Krynicy piszą do *N. Reformy*: Rząd wiedeński, jako naczelny zarządca Krynicy, za mało czyni, aby to najpiękniejsze i najgłówniejsze z naszych zdrojowisk, rozwijało się i kwitnęło. Dość powiedzieć, że nie ma tu wodociągów i brak kanalizacyi, skutkiem czego corocznie wybucha ku końcowi sezonu wokół epidemia: to tyfus, to dysenterya to szkarlatyna, która resztę kuracyuszów wystrasza i wypędza z tego zdrojowiska. Niedawno temu zachorowała tu artystka teatru hr. Skarbka, panna Nałęcz, na szkarlatynę; wykarbolowano mieszkanie które zajmowała i oddano ją oddano do tutejszego szpitalika. Wiadomość o zasłabnięciu panny Nałęcz zrobiła deprymujące wrażenie — sądzono atoli, że

*) Świetny ten Żarcik zamieścił znakomity nasz poeta w *Kuryerze warszawskim.*

to tylko sporadyczny wypadek. Niestety, nie ubiegły dwa tygodnie, a rozeszła się wieść, iż w jednym z domów, położonych na drodze ku Tyliczowi, dwoje dzieci zachorowało na szkarlatynę, a w ubiegłym tygodniu jedno z nich nawet umarło. Gdy w dodatku w sobotę wieczorem dowiedziano się, iż umarła w willi Ulana pani Gizowska, żona jednego z urzędników w Krynicy, również na szkarlatynę, a w jednej z will na drodze ku Tyliczowi znowu jedno czy dwoje dzieci dostało szkarlatyny, padł taki popłoch na kuracyuszów, bawiących tu z dziećmi, że w niedzielę popołudniowym pociągiem wyjechało przeszło 120 osób, wieczorem kilkadziesiąt, a i dziś trwa ucieczka dalej tak, że Krynica mocno się wyludnia w ciągu dwu dni, a dzieci, które pozostały z rodzicami, niemal na palcach policzyć można.

Neofita. W Kołomyi przyjął chrzest św. według obrządku gr. kat. Maurycy Allerhand, farmaceuta i otrzymał imię chrzestne Włodzimierz.

Browar krasiczyński zakupiła od ks. Adama Sapiehy spółka akcyjna i zamierza to przedsiębiorstwo rozszerzyć.

Sprostowanie. Przed dwoma dniami w notatce o zmianach właścicieli kamienic donieśliśmy, iż fabryka spirytusu i dwie kamienice przy ulicy Kazimierzowskiej we Lwowie, należące do H. Sprechera, przeszły na własność innego członka rodziny Sprecherów. Otóż transakcya taka zawartą nie została, a właścicielami wspomnianej fabryki i kamienic są także nadal synowie zmarłego Jakóba Sprechera.

Slavsking, pianista holenderski, aresztowany w poniedziałek w Ischlu za publiczne znieważenie kapłana katolickiego, niosącego Wijatyk, został wczoraj po złożeniu 1000 zł. kaucyi, z czego połowę zapłaciło miasto, wypuszczony na wolność.

Nowe hasło. Jakiś wyższy urzędnik poznański, naturalnie Niemiec, sformułował w ten sposób argument w celu tępienia Polaków: „Jeśli rząd pozwoli wejść słońcu nad Poznaniem, świecić ono będzie nad dwoma Polakami, a tylko nad jednym Niemcem!" Więc już i słońca żałują nam nasi najserdeczniejsi.

Straszna zbrodnia popełnioną została przed dwoma dniami w Peszcie. Wilhelm Gandolin, wyrobnik, rodem z miejscowości Pettan, przyszedł wieczorem dnia 23 bm. do pomieszkania litografa Hubera, a gdy młoda żona Hubera, którą Gandolin znał od dzieciństwa, oświadczyła mu, że mąż jej wróci z pracowni nad ranem, poprosił ją o nocleg, gdyż w przeciwnym razie poczeka na jej męża na ulicy. Huberowa przystała. W nocy Gandolin wykonał na Huberowej zamach morderczy; ciężkim [illegible] uderzył ją w głowę kilka razy i ugodził także jej synka, śpiącego w łóżku obok matki. Huberowa utraciła przytomność, chłopczyk, podobnie jak matka, [illegible] krwią, niebawem [illegible] zmarł. Gandolin zabrał z mieszkania Huberów 17 zł. 60 ct i odszedł. Huber, wróciwszy do domu, bliski był szaleństwa i tylko przemocą powstrzymano go od targnięcia się na swe życie. Gandolin, aresztowany jeszcze tego samego dnia, wyznał, że przyszedł z zamiarem zamordowania i obrabowania swej znajomej [illegible] tym celu wziął ze sobą nóż, atoli w pomieszkaniu Hubera znalazł instrument o wiele lepszy. [illegible] Huberowej są bardzo ciężkie, lekarze wątpią [illegible] uratowaniu.

Pocztmistrzom nieerarylnych poczt w Galicyi grozi ubytek dochodów i tak bardzo skromnych. Na wiosnę bowiem pewne konsorcyum żydów galicyjskich wniosło ofertę do ministerstwa handlu, według której zobowiązało się do objęcia wszystkich galicyjskich poczt nieerarylnych z opustem 33 pct. od pobieranych dotychczas przez pocztmistrzów taks za transport. Wskutek tego ministerstwo wystosowało okólnik do dyrekcyi poczt, a dyrekcya wezwała pocztmistrzów do oświadczenia się, czy byliby w stanie zadowolić się zmniejszonymi o 33 pct. emolumentami za konie i wozy.

Zapisy w wyższej szkole realnej we Lwowie na rok szkolny 1898/9 odbywać się będą do klasy pierwszej 31 sierpnia i 1 września, zaś do klas wyższych 1 i 2 września zawsze od godziny 9—12 przed południem. Egzamina poprawcze rozpoczną się 1 września. Egzamina wstępne do klasy pierwszej odbędą się 2 września.

Wpisy uczennic do klas i na kursa w szkole wydz. im. kr. Jadwigi odbywać się będą w dniach 30 i 31 sierpnia; — przed południem od godziny 9—12, po południu od 4—6.

Ryszard Strauss pracuje obecnie nad symfonią heroiczną w czterech częściach pt. „Życie bohaterskie". Symfonię tę wykona w najbliższym sezonie Stowarzyszenie przyjaciół muzyki w Frankfurcie.

Ciekawą rozprawę sądową przeprowadził w Chinach Eug. Wolff, izraelita, korespondent *Berl. Tageblattu* i synowiec wydawcy tegoż dziennika Rudolfa Mossego. Dzienniki katolickie niemieckie opisują ten fakt następująco: Wolff, który wyjechał do Kiauczau z polecenia redakcyi *Berl. Tageblattu*, jako stały korespondent, przybył w pierwszych miesiącach b. r. do Szantung i tam szukał informacyi u prowikaryusza prowincyi, Freydanemetza, w kwestyi zamordowania katolickich misyonarzy. Po tem zamordowaniu Niemcy, jak wiadomo, uczynili pierwszy krok do zajęcia Kiauczau. Wolff przy tej sposobności udawał specyalnego posła państwa niemieckiego i nie wahał się nawet 15 pod zarzutem morderstwa uwięzionych Chińczyków sądownie przesłuchać. Wezwał do tej rozprawy prowikaryusza, który [illegible] Wolff [illegible] przybył na posiedzenie.

Wolff przybył zaś w zabudowaniu sądowem, gdzie czekali już na niego mandaryn chiński w towarzystwie prowikaryusza. Wolff ma wielkiego psa, wabiącego się „Szuster", którego sam zawsze „panem von Schuster" nazywa. [illegible] Wolff rozsiadł się [illegible] w następujący sposób: „Tu — na pierwszem miejscu, rzekł, usiądę ja — obok mnie „pan von Schuster", po lewej zaś pan prowikaryusz, prawa zaś strona należeć będzie do mandaryna". I w ten sposób zasiedli do posiedzenia.

Mandaryna trapić wreszcie poczęły wątpliwości, tak, że mimo trwogi, poprosił [illegible] Wolff zaś [illegible] skargę [illegible] i że on to właśnie wydał wyrok uniewinniający. Dalsze skargi przyniosły wiadomość o tem i do Berlina. Katolicka prasa domaga się surowego ukarania Wolffa.

Złodzieje hotelowi. Postęp cywilizacyi spowodował coraz większe specyalizowanie się zajęć ludzkich, a najbliższym tego objawu powodem jest prawdopodobnie to, iż wszelka specyalność lepiej się opłaca. Specyalistów mamy obecnie w każdej gałęzi pracy ludzkiej — mamy ich też w cechu rzezimieszków. Do najwybitniejszych koryfeuszy cechu złodziejskiego należą bezsprzecznie rzezimieszki hotelowi i im to zawdzięcza cała korporacya wyższą część swojej światowej sławy. Przedmiotem operacyi ich bywają tak dobrze podróżni jak i właściciele hotelów, a co ciekawsza, ten gatunek rzezimieszków odznacza się też obdarzonym od natury talentem humorystycznym i satyrycznym.

Jak najprzyzwoiciej np. wyglądający, skromny i wogóle zaufanie budzący młody człowiek zainstalował się w hotelu w jakiejś miejscowości. Właściciel hotelu, który młodzieńcowi codziennie mieniał nowiutką dwudziestofrankówkę, chętnie mu wszystko dostarczał na kredyt. Jeżeli nie zasługuje na zaufanie człowiek, który codzień 20 franków wydaje na drobiazgi w mieście, to komuż w takim razie kredytować? Tymczasem ptaszek miał od początku jedną jedyną tylko sztukę dwudziestofrankową. Dawał ją codzień mieniać hotelierowi, a drobne co prędzej w mieście przemieniał w jakimbądź sklepie na jedną złotą sztukę. W dniu, w którym się młodzieniec ulotnił z hotelu na zawsze, kazał sobie w dodatku hotelierowi zmienić fałszywą sztukę na drobne.

W Newhaven w Anglii uwięziono niedawno dwóch hotelowych specyalistów, których czyny wysoko wyrastają po nad poziom zwykłych „robót" ich kolegów. „Roboty" dokonywali za pomocą najnowszej zdobyczy techniki tj. pneumatyki. W podróżach towarzyszyły im zawsze olbrzymie kufry, torby, sakwojaże itd. i tem imponowali służbie we wszystkich hotelach, w których stawali. Zresztą zawsze postępowali po pańsku i z wielką ogładą towarzyską, to też wszędzie udzielano im chętnie tak pożądanego kredytu. Gdy ci dwaj dżentelmeni zniknęli z jakiego hotelu i wogóle z miasta, w którem już za nadto wiele długów narobili, aby mogli bezpiecznie dłużej pozostawać, ujawniały się zaraz po ich odjeździe najrozmaitsze złodziejstwa i kradzieże przez nich popełnione. Wszyscy w głowę zachodzili jakim sposobem mogły się ptaszki tak cicho i niepostrzeżenie wynieść, kiedy razem z nimi i olbrzymie ich pakunki podróżne znikały. Dopiero po uwięzieniu obu rzezimieszków dowiedziano się, że wszystkie kufry i torby ich, były z gumelastyki wydymanej powietrzem, a ciężaru dodawały im ołowiane listwy, umieszczone wewnątrz. Gdy nadeszła chwila ucieczki, rzezimieszki wypuszczali z kufrów powietrze, listwy ołowiane owijali w papier i z olbrzymimi kuframi w kieszeniach paltota najspokojniej jechali na kolej.

Inny specyalista w dziale złodziejstwa hotelowego, tak zwany „czarny człowiek" od czarnego trykotu, który wdziewał na siebie nocą, gdy zrzucał dzienny elegancki garnitur i snuł się po korytarzach, badając pod którym numerem zamożniejszy jaki pasażer stoi — otóż ten czarny człowiek jest technicznym wynalazcą. Zdarzało mu się mianowicie, że pasażer, u którego można się było w danym hotelu najlepiej obłowić, właśnie największe trudności stawiał rozwinięciu złodziejskiej „czarnego człowieka" genialności — nie tylko bowiem zamykał się na klucz w pokoju na noc, ale jeszcze klucz w zamku zostawiał. „Czarny człowiek" tedy wymyślił specyalne szczypce do otwierania z zewnątrz drzwi zamkniętych w ten sposób.

Pospolity tłum złodziejski „pracuje" wedle jednego i tego samego szablonu, przy czem nie rzadko miewają do pomocy i spółki kobiety uderzającej piękności. Osobną kategoryę hotelowych złodziei, stanowią tacy, co na zasadzie fałszywych świadectw dostają się między służbę hotelową jako czyściciele lamp, stajenni itd. Tego rodzaju specyaliści, miewają zazwyczaj wspólników w mieście i wyrzucają im przez okno wszystko to, co u pasażerów pokradną. Skutkiem tego niezmiernie trudno temu gatunkowi międzynarodowej kliki dowieść kiedy czego. W zachodniej Europie skonstatowano, że między hotelowymi złodziejami stanowią większość Grecy, Rumuni i Hiszpanie, którzy najczęściej bardzo dźwięczne przybierają sobie nazwiska i płynnie mówią kilku językami.

Dla miłości wiedzy. Fakt następujący z życia utalentowanej pisarki angielskiej, Ady Sparrow, świadczy o tem, przed jakiemi nadzwyczajnościami nie cofa się kobieca odwaga, gdy idzie o dokonanie pożytecznego dzieła. Młoda pisarka zamierza wydać książkę, zawierającą opis londyńskich obyczajów wyższych i niższych klas ludności. Aby własnem doświadczeniem zapoznać się ze sposobem życia tych ostatnich, p. Sparrow zdecydowała się zostać na czas pewien — zamiataczką ulic. Ubrana jeszcze skromniej od swych chwilowych towarzyszek pracy, wzięła się pilnie do spełniania przyjętych obowiązków. Żadne zatrudnienie nie było dla niej zbyt ciężkiem lub zbyt odstraszającem: szło przecież o to, aby zebrać niezbędne dane i wycisnąć pieczęć prawdy na swem dziele, które też powiększało się ustawicznie o mnóstwo nowych i pouczających szczegółów. Dopiero niedawno p. Sparrow opuściła swe niezbyt miłe zajęcie, z żalem żegnana przez towarzyszki, które ją bardzo polubiły. Dzieło, na które publiczność oczekuje z niecierpliwością, ukaże się wkrótce, dając prawdziwe pojęcie o wielu nieznanych dotąd stronach życia ludowych klas angielskich.

Curiosum wydawnicze. Niejaki p. Kuntze wydał podręcznik do nauki języka francuskiego p. t. „Polak we Francyi".

Na stronicy 3 tego podręcznika czytamy takie zwroty „ułatwione," jak: „*Kommang wa wotr freyr,*" „*bonn nyi*" (ma być: *nuit*) lub: „*że nawe pa le tang*" (*le temps*); „*łuj* (*sic*) *msie parfeytmang*".

Str. 8 na stacyi dorożek: „*Kosze! et wu libr kondyize moa a lotel; że prang la woatyir a ler;* str. 10, w rozmowie z utrzymującą pokoje do wynajęcia: „*bą żur madam, awe wu zyin* (*avez-vous une*) *szangbr a lue; że we me lewe a yit er é dmi matę*". Str. 12, w piwiarni: „*ą ser de la szukrut o żangbą dang presk tut le brasri e sla ser de supe apre le teatr pur le burs modest*" itd.

Autor zapewnia, iż z podobną „francuzczyzną" można zwiedzić... „nawet Paryż".

Ile Szwajcarya zarabia na turystach. Jedna z gazet francuskich podaje cyfry dotyczące ruchu turystów w Szwajcaryi. W roku 1894 było tam 1034 hoteli stałych, 659 sezonowych o 88.000 łóżkach. Ich dochód brutto wynosił potężną sumę 114,333·744 franki, podczas gdy cały dochód rządu szwajcarskiego z podatków wynosi około 80 milionów. Służba hoteli składała się z 24.000 osób, pobierających 8½ miliona franków bez napiwków. Wydatki hotelów wynosiły 74 mil. fr., czysty dochód 81½ m. fr. Zważywszy, że hotele zaspokajają wszystkie swe potrzeby w kraju i doliczywszy pośrednie dochody, należy wnosić, że turyści pozostawiają w Szwajcaryi rocznie około 200,000.000 franków.

Wielki pożar. W Baranowie w pow. tarnobrzeskim wybuchł wczoraj około godziny 8-mej pożar. Spaliło się prawie całe miasteczko, a 1700 ludzi jest bez dachu. Jako pierwszą pomoc wysłało Namiestnictwo 500 zł.

Znowu napad na karczmę. Przedwczoraj napadło na karczmę Chaima Faleka w Kowalowach koło Jasła czterech czeladników rzemieślniczych. Spustoszyli oni dom i zniszczyli część sprzętów. Wszystkich czterech aresztowano.

„Der Ratendoctor". Sądy berlińskie niebawem rozpatrywać będą sprawę jednego z t. zw. Ratendoctorów, bardzo często spotykanych w uniwersytetach niemieckich. Ubogi student medycyny (doświadczenie uczy, iż tylko studenci medycyny cieszą się takiem zaufaniem ojców), który na pierwszym kursie zaręcza się, a potem na koszta studyów bierze od ojca swej przyszłej pewne sumy corocznie, czyli wybiera naprzód posag ratami, nosi miano Ratendoctora. Niekiedy taki Ratendoctor po ukończeniu studyów ulatnia się i pannę zostawia na koszu. Tak właśnie zdarzyło się niejakiemu Adolfowi K., któremu ojciec zawiedzionej narzeczonej wytoczył proces o oszustwo.

Tunel pod Simplon. W tych dniach rozpoczną się prace około przebicia góry Simplon i zbudowania tunelu w celu ułatwienia komunikacyi kolejowej pomiędzy Włochami a Szwajcaryą. Tunel ten będzie miał długości 19.231 metrów, będzie więc największy z istniejących. Przetnie on górę w prostej linii od doliny Rodanu do doliny rzeczki Diveria. Prace rozpoczną się równocześnie z obu stron; w Szwajcaryi 2.5 kilom. od stacyi kolejowej Briga, 687 metrów nad poziomem morza, we Włoszech około 750 metrów od miejscowości Isele. Większa część tunelu znajdować się będzie na terytoryum włoskiem. W planie przewidywano dwa tunele biegnące równolegle w odległości 17 metrów a połączone co 200 metrów szeroką galeryą. Tylko tunel wschodni będzie na razie wykończony; zachodni ma ułatwiać wentylacyę ogromnej przestrzeni podziemnej i tylko w razie potrzeby zbudowania drugiego toru kolejowego będzie wykończony starannie. Przedsiębiorcy spodziewają się dokonać dzieła w przeciągu 5 lat; trzeba jednak nadmienić, że budowa o wiele mniejszego, bo niespełna 15.000 metrów długiego tunelu Gotharda zajęła przeszło 8 lat czasu. Siły motorycznej dostarczą przepływające w sąsiedztwie rzeki, Rodan w pierwszych latach 1180, w następnych 2360, Cairasca około 2260 sił końskich. Koszta całej budowy obliczono na 70 milionów franków.

Automat lekarzem. W Amsterdamie pojawił się niedawno arcy-ciekawy automat. Zwie on się popularnie „doktor na wszystko", a ma postać człowieka pół nagiego, na którego ciele widać mnóstwo przedziałów. Na każdym z tych przedziałów widnieje nazwa jakiejś słabości lub dokładne określenie dolegliwości, które w tej właśnie części ciała często czuć się dają. Udający się o poradę do tego „doktora" odszukuje na jego ciele miejsce, odpowiadające części ciała, która go boli, lub nazwę słabości, którą wedle swego przypuszczenia jest dotknięty i wrzuca monetę do otworu tam umieszczonego, a po wyciągnięciu szufladki znajduje w niej odpowiednie lekarstwo. Jeżeli zaś to jest jakaś choroba natury groźniejszej wtedy znajduje się w szufladce — kartka z adresami kilku lekarzy mieszkających w pobliżu.

Zmarli. W Brodach Olga Jaremówna, córka gr. kat. katechety i profesora gimnazyalnego, lat 17.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +14, w poł. +21 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

Pomiędzy pannami.

— Widziałeś, Zosiu, kiedy „Almanach gotajski?"

— Owszem, widziałam u stryjaszka. A co?

— Ile to tam jest tych księżniczek! A każda osobno wymieniona! Chciałabyś być w takim „Almanachu," co?

— Przenigdy! Czyż nie wiesz, że tam obok każdej księżniczki figuruje zaraz jej data urodzenia...

Aforyzmy ogórkowe.

Szanujący się syn XIX wieku za oko wybija dwoje oczu, za ząb — dwa zęby.

Nie pomogą okulary, kto nie umiał dopilnować swego parą gołych oczu.

Niezawodny środek na pozyskanie zaufania: bądź starym z młodymi, młody ze starymi.

Każdy kij ma dwa końce: cała mądrość polega na poznaniu, którego końca trzeba unikać.

Mądrości życiowej nie ucz się od mędrca, ale od jego żony.

Repertuar teatru letniego. Dziś we czwartek trzy jednoaktowe komedye: „W pułapce" Webersfelda, „Odludki i poeta" Fredry i „Łapka na myszy" z francuskiego.

Literatura i sztuka.

§ **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt dwudziesty drugi zawiera dokończenie artykułu Edmunda Waltera p. t. „Uproszczenie pisowni muzycznej"; „Melpomena i Terpsychora gośćmi w Bucharze"; „Z salonu" i kronikę artystyczną. W dodatku: dalszy ciąg dramatu Ebermanna „Atenka" w przekładzie Ruklina.

Głosy publiczności.

Z konwentu OO. Bernardynów w Rzeszowie.

Odezwa.

Najpiękniejszą gwiazdą przewodnią naszego narodu, była zawsze cześć i miłość do Najśw. Maryi Panny. Ona, jak anioł opiekuńczy, unosiła się zawsze nad naszą ziemią i zapalała naszych praojców do wielkich czynów. Świadkami tej gorącej miłości, są wspaniałe świątynie, rozsiane gęsto po całej Polsce, które pobożność naszych ojców wznosiła wspaniałomyślnie ku czci Królowej Nieba i Polski. I Rzeszów nasz, acz niewielki, poszczycić się może taką wspaniałą świątynią, w której Ta Najłaskawsza Pani zgotowała sobie stolicę, by z niej szafować najhojniej łaskami swego Syna. I do tego Jej tronu spieszą pątnicy przeszło od czterech wieków i za pośrednictwem Tej Wszechwładnej Pani, doznają najhojniejszych łask i zmiłowań pańskich: smutni — pociechy, grzesznicy — miłosierdzia, chorzy — wyzdrowienia, nawet konający — pokoju. Nie dziw przeto, że ta niewysłowiona dobroć i niepojęta łaskawość Monarchini Nieba, taki wywarła żar miłości, taki zapał wdzięczności w sercach wiernych Jej poddanych, że oni powzięli wzniosłą myśl z wielką nawet ofiarą i poświęceniem tę drogą świątynię, zębem czasu bardzo zniszczoną, do pierwotnej przyprowadzić świetności, by tron Tej Cudownej Pani dawnym zajaśniał blaskiem — i zaczęły ze wszech stron płynąć datki i dary na ten cel zbożny i dzięki ofiarności Rzeszowian i okolicy a przy błogosławieństwie Bożem udało się podpisanemu odnowić świątynię i ołtarz Cudowny, na którym wkrótce zasiądzie Niepokalana, by błogosławić swemu miastu Rzeszowowi, okolicy i całej Ojczyźnie naszej.

Nową koronę na skroń Naszej Najukochańszej Matki, włoży Jego Ekscell. Najprzew. ks. Biskup przemyski, Łukasz Ostoja Solecki, dnia 8 września b. r. w sam dzień Niepokalanego Jej Narodzenia, wśród odgłosów dzwonów naszego grodu, wśród grzmotu moździerzy i łzawych modlitw korzącego się ludu.

Uroczystość odnowienia koronacyi, jako pamiątka stotrzydziestopiątej rocznicy pierwszej koronacyi, będzie połączona z rekolekcyami duchownemi, które rozpoczną się 4 września solennemi nieszporami i nauką, nadto 6, 7 i 8 września w kościele naszym odprawiać się będzie 40-godzinne nabożeństwo.

Uroczystość tę uświetni swoją obecnością Najdostojniejszy JE. Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Łukasz Ostoja Solecki, który udzielać będzie Sakramentu Bierzmowania, a 8 września podczas uroczystej sumy dopełni aktu koronacyjnego. Kazania 5 razy dziennie będą opiewać miłosierdzie Boże i chwałę Maryi. Oby jak najwięcej znalazło się czcicieli Maryi, którzyby chcieli przybyć do Rzeszowa, by tu w miejscu cudownem uczcić swą Królowę, by pozdrowić swą Matkę, by polecić siebie, swoje rodziny i naszą Ojczyznę Tej Najdroższej Opiekunce, o to prosi najpokorniejszy i najniegodniejszy sługa i stróż tego miejsca cudownego.

Przy tej sposobności składa podpisany wszystkim P. T. Dobrodziejom, za ich ofiary na cel restauracyi kościoła i kaplicy, ze szczerego serca w imieniu konwentu rzeszowskiego staropolskie „Bóg zapłać", i odważa się jeszcze zapukać do ofiarnych serc Maryi Czcicieli. Koszta pierwotnie zamierzonej restauracyi, przeniosły ofiary, chociaż dzięki Cudownej Matce Bożej były hojne, gdyż podpisany był zmuszony odrestaurować z powodu złych tynków malaturę w całym kościele.

Na pokrycie tej dokonanej restauracyi, klasztor nie ma żadnych funduszów, przeto z całą ufnością w Opatrzność Bożą i ofiarność Dobrodziejów kościoła klasztoru, podpisany prosi o łaskawą pomoc.

Łaskawe datki proszę przesyłać pod adresem: „klasztor OO. Bernardynów w Rzeszowie".

Rzeszów 2 sierpnia 1898.

O. Hipolit Śmiałowski,
gwardyan OO. Bernardynów

Z izby sądowej.

Berlin 23 sierpnia.

(*W zakładzie leczniczym*).

Sensacyjną sprawą zajmuje się obecnie prokuratorya sądu krajowego II. w Berlinie. Dozorca w prywatnym zakładzie leczniczym dla umysłowo i nerwowo chorych, Fryderyk Wilhelm Schneider, miał pod nieobecność właściciela zakładu poruczoną sobie opiekę nad Pawłem Glauertem, inwalidą, który miewał napady szaleństwa. Razu pewnego z powodu jakiejś bagateli Schneider bił chorego tak niemiłosiernie, że biedny staruszek stracił przytomność. Pokazało się, że Glauert odniósł połamanie żebra. Bojąc się donosu, dozorca postanowił cichaczem zgładzić starego i dawał mu tak wielkie dawki chloralu, że pacyent niebawem umarł. Drugi dozorca zdradził jednak mordercę, który obecnie znajduje się już w więzieniu śledczem. Dochodzenia wykazały, że Schneider był już raz ścigany listami gończymi za jakąś zbrodnię, do owego zakładu zaś przyjętym został na podstawie 8 świetnych świadectw, które co do jednego były podrobione.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 sierpnia.

(Z.) Z niecierpliwością wygląda spekulacya giełdowa spodziewanych wielkich transportów zbożowych zwłaszcza z Węgier. Z tego powodu uwaga spekulantów skoncentrowana jest na akcye tych przedsiębiorstw, które najżywotniejszy interes mają w tych transportach, t. j. na Statsbahny, akcye kolei czeskich i towarzystwa żeglugi na Dunaju. Dotychczas atoli ruch towarowy na tych liniach wcale nie wychodzi po za normalne granice i to irytuje spekulacyę w wysokim stopniu, tem bardziej, że transitowe przesyłki kukurudzy z Rumunii już od kilku dni zapełniają okręty towarzystwa żeglugi. W akcyach bankowych trwały i dziś drobniutkie sprzedaże spekulantów umykających z pola przed końcem miesiąca, trwały one jednak bardzo krótko i po ich uskutecznieniu wróciła giełda nanowo do bezczynności. Z walorów przemysłowych podniosły się dziś akcye czeskich kopalń węgla. Renta węgierska spadła o 10 centów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·—, węgierskie 395 —, Anglobanki 156·—, Uniony 294 50, Bankvereiny 267·50, Länderbanki 224·75, Ludwiki 211·10, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 266·—, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·50, austryacka złota 121·50, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 120·65, węgierska renta wal. kor. 98.50, dukat 5·64, 20 frankówka 9·54—, marki 11·75—, ruble 1·27—.

Ceny zboża. Wiedeń 23 sierpnia. Pszenica na jesień 8·30—8·34, na wiosnę 8·25—8·28; żyto na jesień 6·76—6·79; owies na jesień 5·69; kukurudza na wrzesień-październik 5·38, nowa 4·72—4·74; rzepak na sierpień-wrzesień 12·95—13·05.

Wiedeń 24 sierpnia. Pszenica na jesień 8·27—8·31, na wiosnę 8·24—8·28; żyto na jesień 6·72—6·77; owies na jesień 5·67—5·68; kukurudza na wrzesień-październik 5·33—5·38, nowa 4·72—4·78; rzepak na sierpień-wrzesień 12·90—13· Spirytus 19·70—19·90.

Telegramy Przeglądu.

Krynica 24 sierpnia. Z powodu wzmianki we wczorajszym numerze o mającej grasować tu w straszliwy sposób szkarlatynie oznajmiam, że w ciągu sezonu było wogóle 7 wypadków, z tych 2 śmiertelne, dwie osoby wyzdrowiały, trzy pozostają w kuracyi w całkowitej izolacyi. Od 19 b. m. nie było żadnego wypadku.

Zarząd zdrojowy. *Mravincsics.*

Wiedeń 25 sierpnia. Z Pesztu donoszą do pism tutejszych, że jednym z głównych powodów rychłego zwołania Rady państwa jest zamierzone uchwalenie adresu z wyrazami hołdu dla Cesarza, który ma być wręczony Monarsze w dniu 2 grudnia.

Peszt 25 sierpnia. Przebieg wczorajszych konferencyi ministeryalnych trzymany jest w jak najściślejszej tajemnicy.

Dziennik *Magyar Orszagh* donosi sensacyjną wieść, w której prawdziwość atoli wielce powątpiewają, że rząd węgierski wpadł jakoby na trop bardzo rozgałęzionej agitacyi przeciw państwu węgierskiemu. Celem jej jest przeszczepić dążności federalistyczne do Węgier i wywołać tam ruch narodowości niemadziarskich. Osoby kierujące tą agitacyą odbyć miały tego lata narady w Karlsbadzie, gdzie utworzono komitet przygotowawczy. Głównem siedliskiem agitacyi ma być Wiedeń, filie zaś znajdować się mają w Pradze, Belgradzie i Czerniowcach.

Asch 25 sierpnia. Odbyło się tu burzliwe zgromadzenie radykałów niemieckich w którem wzięli udział posłowie: Wolff, Glöckner, Bareuther, Ludwig i Reiniger. Uchwalono rezolucyę, wzywającą wszystkich Niemców do wytrwania przy przysiędze chebskiej i wyrażającą pogardę tym posłom niemieckim, którzy wdawali się w rokowania z rządem. Rezolucya ta domaga się nadto, ażeby nawet po zniesieniu rozporządzeń językowych Niemcy prowadzili obstrukcyę dopóty, dopóki nie otrzymają zupełnie pewnych gwarancyi, iż w przyszłości nic na niekorzyść Niemców się nie stanie.

Madryt 25 sierpnia. Kortezy zwołano na 5 września. Do Koruny zawinął okręt wiozący pierwszy transport żołnierzy hiszpańskich z Sant Jago. Z obawy zawleczenia żółtej febry zarządzono rozmaite środki ostrożności. Chorzy żołnierzy poddani zostaną kwarantanie, a zdrowi pozostać muszą przez 5 dni na pokładzie statków szpitalnych.

Petersburg 25 sierpnia. Bank rosyjsko-chiński przystępuje do zakładania filii w miastach Syberyi. Pierwsza filia powstanie niebawem w Irkucku.

Krefeld 25 sierpnia. Na wiecu katolików niemieckich uchwalono rezolucyę, domagającą się szkoły wyznaniowej. Uchwalono także rezolucyę, wyrażającą ubolewanie z powodu ucisku, jakiego doznaje Ojciec św. i oświadczającą, że katolicy niemieccy zawsze wiernie stać będą przy Papieżu i bronić będą praw jego.

Berlin 25 sierpnia. Prasa wolnomyślna rozpoczyna już teraz zawziętą kampanię przeciw rządowym projektom powiększenia armii i przewiduje burzliwe sceny w parlamencie, które mogą się skończyć jego rozwiązaniem. Wedle informacyi niektórych pism zamierza rząd utworzyć 43 nowych batalionów piechoty. Półurzędowe dzienniki oświadczają, że armia powiększoną zostanie tylko o 16 000 ludzi, co jest, zdaniem ich, bagatelką w porównaniu z kolosalnym wzrostem ludności Niemiec.

Rząd wystosował do wszystkich uniwersyteckich i innych publicznych bibliotek w całem państwie niemieckiem okólnik, w którym wzywa je, aby duplety (podwójne egzemplarze), które nie są im niezbędne, odstępywały dla nowo powstać mającej niemieckiej biblioteki imienia cesarza Wilhelma w Poznaniu.

Nauheim 25 sierpnia. Cesarzowa Elżbieta odjeżdża stąd w poniedziałek na dalszą kuracyę do Territet w Szwajcaryi.

Belgrad 25 sierpnia. Rząd serbski ubiega się u Porty o koncesyę na wybudowanie kolei żelaznej na terytoryum tureckiem od granicy serbskiej do wybrzeży morza Adryatyckiego.

Paryż 25 sierpnia. Major Esterhazy przesłuchiwany był wczoraj przez wojskową radę śledczą. Jako świadka przesłuchano pułkownika 74 pułku piechoty i jenerała Pellieux. Rada śledcza wydała swą opinię o Esterhazym i zakomunikowała wojskowemu gubernatorowi Paryża. Dziś lub jutro poweźmie minister wojny ostateczną decyzyę.

Konstantynopol 25 sierpnia. Dzienniki tureckie ogłaszają urzędowe szczegóły co do zamierzonego powiększenia armii tureckiej. Uformowanych zostanie mianowicie 170 nowych batalionów, z tego 118 w obrębie komendy korpusu w Salonice, a 52 w obrębie komendy adryanopolskiej.

Praga 25 sierpnia. Umarł tu książę Franciszek Eugeniusz Lobkowicz.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.— do 213.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96.80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80—98·50, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96·20 do 96·90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.80 do 127.80. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

Wiedeń 24 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 360.25, węgierskie akcye kredytowe 396.85, anglobanku 157.00, bankvereiny 267.75, unionbanku 294·75, laenderbanku 226.00, staatsbahny 359.37, lombardy 77.62, elbethale 266.75, akcye tytoniowe 133.50, rima 251.75, alpiny 165·00, renta majowa 101.60, renta koronowa węgierska 98.55, losy tureckie 60.25, marki 58.85, ruble 127·25.

54)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Zdziwienie jego i zadowolenie wzmagało się coraz bardziej. Miała wdzięk, powagę, dystynkcyę, brak jej było tylko pewności siebie, ale tej mogła nabyć z czasem.

— Nabrała stylu — zauważył w myśli, kiedy pomógłszy jej wsiąść do karety, spostrzegł, jak miękko osunęła się na poduszki, otulając się w puszyste, czarne, kosztowne futro. — To dziwna rzecz, że niedostrzegłem tego pierwej.

W dwa dni potem zjawił się znowu w Morton Hallu, nie troszcząc się o to, co ludzie mogą o tem pomyśleć. Tym razem nie był już zmuszony wracać do domu na śniadanie, a to drugie sam na sam o wiele mniej kłopotliwem było od pierwszego. Flora była zgoła inną osobą.

Z chwilą, kiedy iskra wznowionej nadziei zatliła w jej sercu, opuszczona smutnie głowa jej podniosła się do góry, przygarbione ramiona wyprostowały, a oczy straciły ten niepewny, zamglony wyraz, który zaciemniał blask jej spojrzenia. Spostrzegła ona wrażenie, jakie wywarła na swoim dawnym wielbicielu na stopniach kościoła, a wynikiem tego było, że nabrała więcej pewności siebie i otuchy.

Za każdem widzeniem — a w ciągu następnych kilku tygodni Bazyli i Flora widywali się często — zmiana zaszła w niej stawała się widoczniejszą. W miarę, jak nadzieja odzyskania straconego kochanka rosła w jej sercu, cała istota Flory przeistaczała się i nabierała życia, jak kwiat skąpany w słońcu.

Była to najszczęśliwsza epoka z całego jej życia, coś podobnego do lata rozkwitającego nagle wśród chłodów jesieni.

I w rzeczywistości nadzieje jej nie były pozbawione podstaw. Miłość Bazylego dla niej wygasła od lat wielu, ale z tem wszystkiem była to jedyna, prawdziwa i szczera miłość jego życia. Coś z poezyi tej młodocianej sielanki tkwiło jeszcze w niej i nadawało jej uroku w jego oczach. Przytem dowiedział się, że wdowa sir Nevylla została po książęcemu wyposażoną i że była panią absolutną swojej woli. Wiele rzeczy przemawiało za nią, a choć Bazyli nie decydował się jeszcze na krok stanowczy, zwłaszcza że przepisy przyzwoitości nie pozwalały na taki pośpiech, jednak o cały miesiąc przedłużył swój pobyt w okolicy. Jesienią zamierzał powrócić w te strony, tymczasem musiał spieszyć do Londynu, gdzie rozpoczęły się posiedzenia parlamentu i gdzie wszyscy jego znajomi byli już zebrani.

Z Broomley przyjechał pożegnać się z lady Nevyll. Zastał ją w cieplarni, siedzącą na ławce pod rozłożystą palmą z książką w ręku. Zrzuciła z siebie futro i kapturek, w którem przyszła i zatrzymała tylko czarną koronkową szarfę, którą na sposób hiszpański udrapowała fantazyjnie do koła głowy. Pierwszy raz widział ją Bazyli bez wdowiego czepka i zauważył, jak efektownie czarna przeźroczysta koronka odbijała od blado pozłocistych, miękko falujących nad czołem włosów.

— Cóż pan powiesz na mój pomysł? — zagadnęła go z uśmiechem Flora. — Czy to nie dobry sposób oszukania samej siebie i stworzenia sobie sztucznego klimatu? Wprawdzie cieplarniane palmy i granaty nie zastąpią Medyolanu, ale zawsze lepsze to, niż nagie buki i dęby.

— Jeżeli klimat Medyolanu tak pani służy, jak cieplarniana atmosfera, to powinnaś pani istotnie żyć zawsze wśród palm i granatów — odparł z galanteryą.

Flora odwróciła głowę, rumieniąc się z radości. Jakże rada była, że tak starannie i malowniczo udrapowała tę koronkę na włosach; zależało jej bowiem bardzo na tem, aby Bazyli wyjechał pod jak najlepszem wrażeniem.

— Chcesz pan spocząć? — spytała. — A może wolisz przejść się ze mną po dalszych cieplarniach? Są one tak obszerne, że można odbyć daleką przechadzkę pod szklanem sklepieniem dachu.

Poszła naprzód wązką drożyną, wijącą się wśród egzotycznych krzewów, a Bazyli udał się za nią.

— A! czy wiesz pan najświeższą nowinę? — spytała po chwili Flora, spoglądając na niego przez ramię. — Znaleziono sukcesorkę. Pan Dunnet wykopał ją nareszcie z pod ziemi.

— Więc to kobieta? — spytał, zajęty obserwowaniem modnego uczesania włosów lady Nevyll.

— Tak. Zdaje się, że to jakaś daleka austryacka kuzynka Andrzeja!... w trzecim czy czwartym stopniu; nie wiem dokładnie, bo mnie to mało interesowało. Jakaś młoda dziewczyna, żyjąca na wsi, wśród gór, jeżeli nie umarła z głodu do tego czasu, bo była podobno w okropnej nędzy.

— Czy być może? Więc to jakaś nieokrzesana chłopka? Jakże to nieprzyjemne dla pani, bo będziesz ją musiała traktować jak krewną. Czy umie choć czytać i pisać?

— W każdym razie będzie na tyle bogatą, że będzie mogła wypełnić braki swojej edukacyi — odparła Flora, wzdychając zcicha.

Teraz, kiedy przyszło do rzeczy, czuła, że przykro jej było opuszczać wspaniałą rezydencyę, którą zajmowała od tylu lat.

— Będę musiała wkrótce zacząć się pakować — dodała z żalem.

— Więc nie zastanę już pani tutaj jesienią? A taki liczyłem na to.

Flora uśmiechnęła się do siebie, zauważywszy lekki odcień niepokoju w jego głosie.

— O, i owszem. Zastaniesz mnie pan tutaj, a przynajmniej nie będziesz potrzebował szukać mnie daleko. Przenoszę się tylko do dawnego pałacu, do domu dożywotnio, jak go tu nazywają... tuż w pobliżu. Odnawiają go i porządkują obecnie. Zdaje się, że wszyscy Nevyllowie bardzo dbali zawsze o swoje żony po śmierci, choć za życia bywało rozmaicie.

Tu głos jej stał się na chwilę twardym i czuć w nim było gorycz stłumioną.

Idąc, zerwała liść akantu i zgniotła go gniewnie między palcami.

— Jak się to dobrze stało — mówił pan Rockingham. — Przyrzekłem bowiem bytność swoją nietylko pani Byrd, ale i w Broomley. Chcą, abym im doradził, jak pokierować synem, który nie bardzo chce się uczyć. Może i pani mógłbym dopomódz w cywilizowaniu tej dzikiej góralki?

— A kiedy mogę liczyć na pańską pomoc w tej mierze? — zagadnęła Flora, która odzyskała już dobry humor.

— Zaledwie we wrześniu. Muszę parę miesięcy teraz zabawić w Londynie, a w sierpniu wypadnie mi wywieźć gdzieś moich chłopców na wakacye. Więc to są owe brzoskwinie, o których mówiłaś pani z takiem lekceważeniem, a jednak zasługują one na lepsze uznanie.

Z po za gęstej zasłony zielonych liści, porastających ścianę trephauzu, wyzierały niezliczone puszyste owoce, mieniące się wszystkiemi barwami, od żółtej do purpurowej. Takie same brzoskwinie rosły wzdłuż starego południowego muru, w słonecznym ogródku doktora Rockinghama, okalającym ceglany dworek wiejski, tylko że tamte wydawały owoce swoje jesienią, a nie wśród mroźnej zimy. W tem była cała różnica. Bazyli i Flora przechadzali się wśród nich tak jak i dzisiaj, tylko, że wtedy mieli błękitne niebo nad głowami, a nie dach szklany i że wtedy byli młodzi i zakochani, a dzisiaj dobiegali średnich lat życia. W tem także tkwiła wielka różnica.

Flora nie odpowiedziała nic na tę uwagę o brzoskwiniach i on także zamilkł. Oboje myśleli o jednem. Przeszłość budziła się z martwych i powoli, nieznacznie, zabierała miejsce teraźniejszości.

Wczesny mrok zimowy zapadał szybko i kiedy Flora, idąca ciągle przodem, otworzyła drzwi w głębi trephauzu, tajemnicza zasłona cieni osuła już senne kielichy kwiatów i okalające je gąszcze zieleni, z których jak białe gwiazdy jaśniały tylko gdzieniegdzie pęki kamelii, przetykane szkarłatem fuksyi, płonących słabo wśród zmroków.

— Tu już koniec — rzekła Flora. — Teraz musimy wracać.

— Ale nie bez zachowania jakiejś pamiątki z tej wyprawy — dodał pan Rockingham, okiem znawcy podziwiając kamelie. — Mamy dziś duży proszony obiad w Broomley, więc czy mi pani pozwoli zerwać sobie jeden z tych oto wspaniałych okazów do butonierki?

— Poczekaj pan... ja ci go sama zerwę — skwapliwie odparła Flora i z głową w tył odrzuconą, z wyciągniętemi naprzód ramionami, dosięgła gałęzi, na której dostrzegła najpiękniejszy kwiat.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praes. 14.276 15 sierpnia 1898.

OBWIESZCZENIE.

C. k. Prezydyum wyższego Sądu krajowego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy erarialnego gmachu na umieszczenie c. k. Sądu powiatowego z aresztami, c. k. Urzędu podatkowego i kancelaryi ewidencyi katastralnej w Kamionce strumiłowej, pod następującymi warunkami:

1. Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 49.350 zł.
2. Za podstawę umowy wzięte będą ceny jednostkowe, nie suma ryczałtowa.
3. Za podstawę obliczenia służą plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości. Plany te, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze c. k. kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, przy ul. Batorego l. 1.
4. Oferty wnosić należy do podanego wyżej kierownictwa budowy najdalej do 27 sierpnia 1898 r. godz. 12 w południe. O sposobie ułożenia ofert udzieli informacyi rzeczone kierownictwo.
5. Wybór i zatwierdzenie oferty przysłuża c. k. Prezydyum wyższego Sądu krajowego we Lwowie.
6. Każdy oferent winien złożyć jako wadyum 5% ceny kosztorysowej.
7. Po zatwierdzeniu oferty zostanie z przyjętym oferentem zawartą umowa o budowę. Oferent ten będzie obowiązany w terminie, który mu będzie oznajmionym, uzupełnić wadyum do wysokości 10% oferowanej sumy; wadyum to stanowić będzie kaucyę za dotrzymanie zobowiązań przez przedsiębiorcę przyjętych.
9. Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości kolaudacyi.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. kierownictwa budowy.

We Lwowie, dnia 17 sierpnia 1898.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.